ROK II • N• 48

WIARUS

ORGAN • PODOFICERÓW
WOJSKA • LĄDOWEGO
i MARYNARKI • WOJENNEJ

Kolekcja
Emila Kornasia

ZE ŚWIATA

Spektrograf, ruch elektronów i energja atomów. — Dzisiaj dla nikogo już nie jest tajemnicą, że materja składa się z cząsteczek, które znowu

dzielą się na atomy. Te ostatnie, jak możnaby mylnie wnioskować z ich nazwy, nie są niepodzielne. Każdy atom zawiera jądro, naładowane dodatnią elektrycznością, dokoła którego, a częściowo także i w niem samem, istnieją tak zwane elektrony, naładowane elektrycznością ujemną.

Według niektórych najnowszych teorji z dziedziny fizyki, elektrony znajdują się w ciągłym ruchu dokoła jądra, inne natomiast teorje zaprzeczają tego rodzaju grawitacji twierdząc, że elektrony są rozłożone nieruchomo, koncentrycznie do jądra atomicznego i osadzone jedne w drugich, podobnie jak płatki cebuli.

Zwolennicy teorji wirowania elektronów dokoła jądra atomicznego — Jesse W. B. Du Mond i Harry Mcallister-Kirkpatrick, profesorowie Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego w Pasadenie, zbudowali tak zwany spektrograf, mający służyć do stwierdzenia istnienia ruchu elektronów. Spektrograf fotografuje widmo światła, wydzielanego przez badane ciało, rozpalone do białości. Na dokonanem w ten sposób zdjęciu fotograficznem każdy promień tego widma uwidoczniony jest oddzielnie pod postacią charakterystycznej linji. Według współczesnych teorji z dziedziny fizyki, światło powstaje wówczas, gdy elektrony, wirujące dokoła jądra atomicznego, przybliżą się do niego.

Opierając się na tych podstawowych zasadach, obydwaj uczeni amerykańscy mają nadzieję przy pomocy doświadczeń, które przeprowadzają z widmem światła, dowieść niezbicie ruchu elektronów w atomie, ruchu, który — jak obliczono — ma wynosić dziesiątki tysięcy kilometrów na sekundę.

Uczony fizyk prof. Planck głosi, że gdyby się udało uwolnić energję atomu, zawartą w jego jądrze, np. przy pomocy generatora o wielkiem napięciu elektrycznem, to zmieniłaby się zupełnie współczesna technika i system gospodarczy.

Obecnie próby tego wyzwalania odbywają się przy pomocy radjoaktywnych promieni „alfa".

Jeżeli cząsteczka promienia „alfa" trafi w jądro atomu, następuje wówczas wyładowanie elektryczne, dające podobny efekt do tego, który następuje gdy iskra elektryczna zapali proch.

Siła i efekt olbrzymiej energji wybuchowej, zawartej w kilku gramach atomów, przewyższyłaby skutki jednoczesnego wystrzału wszystkich dział na świecie.

Na zdjęciu podajemy spektrograf amerykańskich profesorów Jesse W. M. Du Mond'a i Harry Mcallister Kirkpatricka.

Jak się robi wino palmowe. — „Bóg stworzył winnice, a człowiek wino, które daje błogość zapomnienia" — głosi człowiek cywilizowany.

To rozumowanie nie trafia

jednak do przekonania murzynom i hindusom, którzy twierdzą że napoje odurzające krzepią, sprowadzają wesoły nastrój i potęgują jasność myśli.

W okolicach podzwrotnikowych z braku winogron wino przyrządzane jest z prosa oraz z soku palmowego. Smakuje ono krajowcom nie gorzej, niż ludom cywilizowanym w klimacie umiarkowanym smakuje wino gronowe.

Sposób wyrobu wina palmowego jest bardzo prosty i nie wymaga specjalnej hodowli drzew tego gatunku. Każda palma pojedyńczo wzięta spełnia tam rolę winnicy. W ciągu całego roku można nacinać jej wierzchołek i napełniać dzbany sokiem, płynącym z zadanej rany w ciągu kilku dni. Ilość zdobytej w ten sposób „ambrozji" jest różna, zależnie od żywotności drzewa. Sok palmowy poddawany jest procesowi fermentowania, w czasie którego dodawane są do niego trawy aromatyczne; po sfermentowaniu wino jest gotowe do użytku.

Wino to posiada bardzo przykry zapach, w smaku zaś jest bardzo ostre i kwaśne, stanowi jednak wielki przysmak murzynów i hindusów, gdyż na świecie panują różne gusty, które zmieniają się wraz z położeniem geograficznem. Np. ulubionym napojem niektórych szczepów murzyńskich jest rodzaj cocktail'u, przyrządzonego z wina palmowego, rumu i... nafty.

Na ilustracji podajemy ciekawy sposób wdrapywania się na wysoką palmę. Uwidoczniony na zdjęciu Hindus ma przytroczony sznurem do pasa dzban tykwowy oraz potrzebne narzędzia.

Walka z zabójczym dwutlenkiem węgla. Powietrze wielkich miast oraz wielu fabryk zawiera pewną ilość gazów, które wpływają bardzo szkodliwie na organizm ludzki. Wśród tych gazów trujących pierwsze miejsce zajmuje bezbarwny i bezwonny dwutlenek węgla, który z tych właśnie względów jest trudny do wykrycia. Łącząc się z hemoglobiną, zgęszcza on krew do tego stopnia, że uniemożliwia pracę czerwonym ciałkom, które rozprowadzają po organizmie tlen. Zatrucie dwutlenkiem węgla powoduje śmierć lub długotrwałą, ciężką anemję. Zabiegiem przeciwdziałającym zatruciu tego rodzaju jest wprowadzenie do organizmu brakującego mu tlenu.

Niemiecki chemik Schmidt skonstruował w tym celu aparat w kształcie cylindra, połączony rurką z balonem wypełnionym tlenem. Zatrutą osobę umieszcza się wewnątrz owego aparatu, odpowiednio w tym celu urządzonego — i poddaje uzdrawiającemu działaniu tlenu.

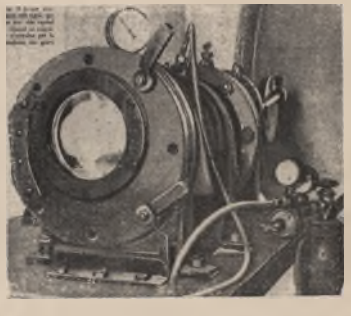

Doświadczenia, przeprowadzone z tym wynalazkiem dały pomyślne wyniki. Stosując zabiegi ratownicze przy jego pomocy, udało się już uchronić od śmierci kilku robotników, zatrudnionych w garażach samochodowych, którzy ulegli przy pracy zatruciu dwutlenkiem węgla, wydzielającym się z silników.

Na ilustracji podajemy aparat Schmidta. W kamerze widać kota, który w chwili dokonywania zdjęcia służył jako przedmiot doświadczeń.

Olbrzymi most na Hudsonie. — W Ameryce świeżo ukończono budowę największego mostu, który na cześć Jerzego Waszyngtona nazwano jego imieniem.

Most ów długości 1450 m łączy miasta New York City z New Jersey, przedzielone wodami Hudsonu, nad któremi wznosi się na wysokości 71 m. Budowa tego olbrzyma trwała około pięciu lat, koszty zaś wyniosły przeszło pół miljarda złotych. Zawiera on 8 jezdni, 2 chodniki oraz 2 jezdnie boczne, przeznaczone do przewoże-

nia pilnych ładunków towarowych.

Podajemy zdjęcie, wyobrażające ogólny widok mostu Waszyngtona.

FOTOGRAFJA NA OKŁADCE PRZEDSTAWIA ZMIANĘ WARTY BELWEDERSKIEJ W DNIU 29 LISTOPADA

WIARUS

Nr. 48

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok II

Warszawa, 29 listopada 1931 r.

POMNIK KRÓLA JANA III SOBIESKIEGO W ŁAZIENKACH

Fot. Poddębski

WCIELENIE POLSKI WALCZĄCEJ

„Nauka była zatrudnieniem całego mego życia, jest ona moją drugą ojczyzną i jeżelim kiedy oddał jaką usługę krajowi, to nie gdzieindziej tylko na polu nauki..." Lelewel

W rozpamiętywaniu powstania listopadowego w setną jego rocznicę, w szeregu artykułów poświęconych tej wielkiej sprawie na łamach „Wiarusa" przez rok ostatni, z konieczności zajmowaliśmy się raczej stroną wojskową zagadnienia, dając przebieg najważniejszych operacyj, czy charakteryzując w pierwszym rzędzie postacie wodzów tej wojny. Mimowoli więc pozostała w cieniu strona społeczna tej epoki, charakterystyka przywódców cywilnych ruchu, ruchu, który wybuchł płomieniem świętego zapału i zgasł na polu długich, jałowych pertraktacji, a potem — nieudolnych działań wojennych, grzebiąc obudzone nadzieje, ludzi i sprawę. A przecież wodzom duchowym powstania w setną jego rocznicę należało się słowo pamięci. I musimy pamiętać tutaj, iż w szczytnem gronie tych przywódców jedno z miejsc najpierwszych należy się temu, który płomieniem swego patryjotyzmu ruch sam obudził, swych gorących przekonań ani na chwilę się nie zaparł i nieprzejednany do końca wszedł na daleką tułaczkę, gdzie przez długie lata był symbolem żywym, wcieleniem umiłowanej sprawy, niemianowanym ambasadorem Polski przed sumieniem społeczeństw Europy zachodniej.

Tym człowiekiem sztandarem roku 1830-31 był Joachim Lelewel. Urodził się jako dziecię Warszawy w r. 1786. Jako chorowity, wątły chłopiec piętnastoletni wstępuje w r. 1801 do konwiktu Pijarów, gdzie z całym, niedającym się opisać zapałem pochłania dzieła z zakresu historji, geografji, polityki, prawa. Już w dwa lata potem pisze historję Polski w. XII tak jak w dziesiątym roku życia pracował nad encyklopedją, jak w roku czternastym badał wojny Batorego. Ale potężny skok naprzód to dopiero rok 1804, to studja na uniwersytecie wileńskim, gdzie w owym czasie wykłada całe grono najsławniejszych uczonych z Czackim na czele, który też wyróżnia szybko młodego Lelewela i w roku 1809, jako dwudziestotrzyletniego młodzieńca mianuje nauczycielem liceum w Krzemieńcu. Ale w tej niemniej sławnej uczelni Lelewel niedługo pracować będzie. Już w r. 1815 sławny Jan Śniadecki wezwie go znów do Wilna, gdzie tym razem, już jako profesor uniwersytetu rozpocznie wykłady.

Odtąd datuje się właściwa karjera duchowa Lelewela, jego niezrównany wpływ na młodzież, którą budzi, którą w ogniu swego gorącego serca, w żarze swej płomiennej wymowy urabia na przyszłych żołnierzy, bojowników Polski walczącej o wolność. Ta jednak niebezpieczna dla cara i Nowosilcowa rewolucja wileńska nie może przecie trwać długo. Jedno pociągnięcie pióra na papierze podsuniętego ukazu i oto — młody uczony pozbawiony stanowiska, katedry i wszelkich środków do życia opuścić musi swe drogie, zasłuchane w jego słowa Wilno.

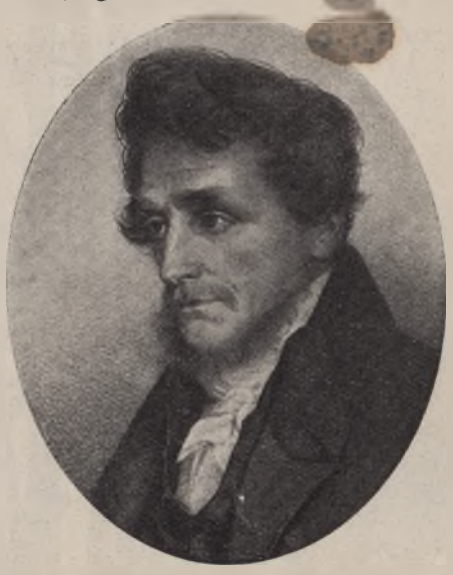

Joachim Lelewel

W roku 1824 przybywa Lelewel do Warszawy i ledwie w niej stanie już skupi się wokół niego gorąca, zapalna, na wszystko gotowa młodzież, którą on porywa sławą niedawnych swych wileńskich triumfów, rozpłomienia do czynu. Arena jego działań jest coraz szersza. To już nietylko przywódca młodzieży, to trybun ludu. W r. 1829 Lelewel wybrany zostaje posłem na Sejm a odtąd już tylko jeden krok do godności najwyższych, ale i obowiązków najcięższych, do członka Rządu Narodowego i prezesa Towarzystwa Patryjotycznego, tego właściwego rządu rewolucji.

Lelewel był jednym z nich, który przygotował wybuch. Będzie do końca jednym z tych, który wybuchu tego nigdy się nie zaprze. Będzie nieprzejednanym, niepokonanym aż po zgon. Gdy już w kilka dni po nocy listopadowej „góra" ponad głowami zrewoltowanego „dołu" będzie chciała ratować istniejący, czy choćby tylko naruszony porządek rzeczy, w drodze petraktacyj z Konstantym a potem z carem — właśnie Lelewel, właśnie jego rewolucyjne Towarzystwo Patryjotyczne doprowadzi naprzód do zerwania rokowań z Konstantym, którego jako zakładnika zatrzymać należało, potem — do detronizacji Mikołaja z którym walczyć od pierwszego dnia wybuchu, a nie—układać się, było potrzeba.

Po upadku powstania, po klęsce do której niezdecydowanie i niedołęstwo doprowadzić musiały, Lelewel opuszcza Warszawę i kraj wraz z wojskiem. Osiedla się początkowo w Paryżu, skąd jednak, ścigany zemstą cara uchodzić musi do Belgji, która w owym czasie zdobyła sobie byt niepodległy.

W tym szczęśliwym kraju Lelewel spędzi długich lat trzydzieści. Tu założy „Zjednoczenie", dążące do odbudowania Polski *bez względu na różnice przekonań politycznych, religijnych i społecznych.* Tu w nędzy, odrzucając ze wzgardą wszelką próbę pomocy, dobije się niestrudzoną pracą *sławy uszechświatowej historyka, archeologa i numizmatyka.* Mieszka w jednej, ubogiej izdebce, której niema czem opalić i okrywa się strzępem starego płaszcza, ale *uniwersytety obu półkuli globu chlubią się, gdy przyjmuje od nich godność profesorską.*

W stolicy Belgji zna go każde dziecko. Usiłuje go poznać także król tego kraju, wzywając go na dwór. Naprożno. Wreszcie monarcha któregoś dnia korzysta z okazji i spostrzegając w czasie przejażdżki samotnego starca odpoczywającego na ławce w parku miejskim, zatrzymuje powóz, wysiada i uchylając kapelusza mówi:

— Jestem król Belgów.

— Jestem Lelewel, odpowie krótko sławny uczony i trybun ludu, robiąc królowi miejsce obok siebie na ławie...

Joachim Lelewel zmarł w przededniu przełomowych w Polsce wydarzeń w r. 1861 w Paryżu. Jego pogrzeb był manifestacją publiczną miłującego go do głębi serca ludu paryskiego. Zmarł na obczyźnie ale dla Polski i tylko dla Polski biło zawsze to niezłomne serce.

W ROCZNICĘ BITWY POD OLIWĄ

„Każdemu panu i narodowi więcej na morskiem państwie zależy, niźli na ziemskiem bo... kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim".

Solikowski
arcybiskup lwowski, 1570 r.

Zrozumienie wartości posiadania floty wojennej w Polsce było udziałem nielicznej tylko garstki jej zwolenników, na czele której najczęściej stał król. Większość jednak możnych panów i szlachty, szczególnie dalej od morza zamieszkującej, nie rozumiała potrzeby posiadania „armady własnej", uważała ją za zbytek, który drogo kosztuje, a pożytku daje niewiele.

To też flota polska była organizowana tylko dorywczo, w razie potrzeby. Z tych względów skład floty i jej wartość bojowa nie były odpowiednie do narzucanych jej zadań, a skutkiem tego, niedługo zwykle istniała, ulegając wkońcu silniejszemu na morzu.

Taki los spotkał flotę ochotniczą Zygmunta Augusta, pierwszego twórcy floty polskiej, którą stworzył przeciwko Szwecji i Rosji podczas wojny o Inflanty. Następnie flota Stefana Batorego, również kilka okrętów licząca, powstała tylko dzięki chwilowej potrzebie jej posiadania — natomiast po zakończeniu toczącej się wówczas wojny z Gdańskiem została rozwiązana.

Dopiero z powołaniem na tron Polski Zygmunta III Wazy zabłysła nadzieja świetnego rozwoju morskiej potęgi Polski.

Wprawdzie pierwsze lata panowania króla upłynęły na zdobywaniu przez niego utraconego tronu szwedzkiego, jednakże, gdy najpierw Duńczycy zaczęli gospodarować na wodach polskich, a następnie Szwedzi zajęli Inflanty, Kurlandję i zagrażali Prusom Wschodnim i ujściu Wisły — król zwrócił baczniejszą uwagę na morze i korzystając z chwilowego rozejmu nakazał budować własną flotę. Budowę rozpoczęto w Gdańsku, lecz z chwilą zajęcia przez to miasto nieprzychylnego stanowiska, przeniesiono budowę do Pucka, gdzie w ciągu trzech najbliższych lat zbudowano sześć okrętów, wyłącznie wojennych; okręty te natychmiast po ukończeniu prac ciesielskich, odpływały do Gdańska dla ostatecznego wyekwipowania i tam stawały na kotwicy obok Latarni. W ten sposób powstał zaczątek floty, liczący narazie siedem okrętów.

Tymczasem rozejm z Szwecją dobiegał końca, układy o przedłużeniu go jeszcze na rok pozostały bez skutku, to też Sejm Warszawski uchwalił wojnę i strony rozpoczęły działania wojenne.

Król szwedzki na czele 15.000 armji wkroczył do Prus Wschodnich, zajął bez trudu Warmję, Elbląg, Malborg, Tczew i szereg innych miejscowości. W międzyczasie flota szwedzka zdobyła i obsadziła Puck, a następnie rozpoczęła blokadę Gdańska, która trwała aż do jesieni 1626 roku, poczem z nastaniem jesiennych burz Szwedzi odpłynęli do swoich portów. Natomiast nieliczna flota polska mogła tylko przedsięwziąć małe wyprawy

Model okrętu polskiego z czasów bitwy pod Oliwą

na morze, w których zdobyła szereg okrętów kupieckich, wiozących dla Szwedów do Prus materjał wojenny, mundurowy i żywnościowy.

Wyprawy te nie pozostały bez wpływu. Strach padł na żeglarzy, ustała chwilowo żegluga i armja szwedzka w Prusach pozbawiona była wielu artykułów potrzebnych jej w zimie.

Z wiosną 1627 roku wojska polskie rozpoczynają działania przeciwko Szwedom. Dowództwo obejmuje doświadczony, ostrożny i znakomity wódz hetman Stanisław Koniecpolski. Uznając ważność posiadania Pucka, najpierw stara się zdobyć to miasto, co osiąga po dość długiem oblężeniu w kwietniu. Niemałą zasługę miała w tem młoda flota królewska, która w składzie sześciu okrętów „strzelbę gęstą na miasto wypuściła, tak, że mury się poddać musiały".

Był to chrzest bojowy królewskiej „armady wodnej". W dalszym ciągu przez miesiąc cały flota królewska gospodarowała na morzu, łapiąc statki szwedzkie, wiozące do Prus Wschodnich żołnierza i zapasy wojenne, „przez dłuższy czas armada królewska była wyłącznym panem tej części morza Bałtyckiego" — mówi kronika Elbląska.

Nie podobało się to królowi szwedzkiemu, to też już w maju wysyła on 37 okrętów, których przednia straż spotyka na morzu nieliczną, bo zaledwie siedem okrętów liczącą, flotę polską. Nie wdając się w nierówną walkę admirał Dickman, on to wówczas dowodził flotą polską, uchodzi od Szwedów częściowo do Gdańska, częściowo do Kołobrzegu, a flota szwedzka zjawia się przed Gdańskiem i rozpoczyna długą i uciążliwą blokadę portu.

W pięć dni po przybyciu Szwedów pod osłoną nocy i mgły bohatersko przedarła się do Gdańska reszta floty polskiej i stanęła na kotwicy pod Latarnią.

Mijały miesiące, a blokada szwedzka wciąż nie ustawała. Nierówne siły nie pozwalały flocie polskiej próbować szczęścia w zwalczeniu wroga, trzeba było czekać na jakąś szczęśliwą okoliczność.

Okoliczność taka nadarzyła się w listopadzie, gdy dwa okręty szwedzkie oddzieliły się od reszty i przysunęły się blisko lądu. Admirał Dickman postanowił z tego skorzystać i na czele siedmiu okrętów dużych i trzech małych wypłynął z portu i zaatakował najbliższe okręty szwedzkie. Zawrzała pamiętna i niezwykła w dziejach polskiej marynarki walka, w której okręty polskie wspierane były z dział Latarni. W krótkim czasie zdobyto szwedzki okręt admiralski, drugi wysadził w powietrze po przegranej walce jego dowódca. Okręty polskie ruszyły w pogoń za resztą floty szwedzkiej, zatopiły jeszcze jeden okręt i uszkodziły poważnie trzy następne, lecz niepomyślne warunki atmosferyczne przeszkodziły w dalszym pościgu i pozwoliły resztce floty szwedzkiej schronić się do Piławy.

W walce tej Szwedzi ponieśli znaczne straty w ludziach; między innemi zginął ich admirał, ale i Polacy ciężko okupili swe największe zwycięstwo. Zabici zostali: admirał Dickman, dwaj kapitanowie i 23 marynarzy, lecz zato wzięli do niewoli piękny okręt z 38 działami i kasę pochodzącą z ceł, a także dwóch kapitanów, trzech poruczników, 66 jeńców zdrowych i wielu rannych, oraz dwie bandery i kilka chorągwi. Blokada szwedzka została zniesiona. Długim sznurem popłynęły do Gdańska okręty kupiec-

kie, przywożąc towary zamorskie, a wywożąc surowiec polski.

To zwycięstwo morskie miało ogromne znaczenie dla Polski, bowiem okazało się, że młoda flota polska może dorównać nawet silniejszemu przeciwnikowi, który w opinji całego świata był wówczas na morzu niezwyciężonym. Wskutek tego, tak w armji lądowej, jak i we flocie zaświtała nadzieja lepszego jutra, a na terenie międzynarodowym odezwało się głośnem echem, budząc podziw i podnosząc znaczenie Polski.

Ruch w porcie gdańskim wzmógł się znacznie, mimo pory zimowej, a okręty polskie, których liczba wzrosła do 10 ochraniały swobodę żeglugi.

Jak z tego widzimy — nieliczna była flota królewska, a jednak potrafiła przez czas dłuższy zagwarantować swobodę handlu polskiego i byłoby tak przez wieki, gdyby zrozumiano należycie wartość posiadania floty i zwrócono baczniejszą uwagę na jej stałe uzupełnianie. Jednak tego zrozumienia nie było, flota pozostawała nadal nieliczna i wykonywała zadania przerastające jej możliwości, to też wkońcu została przez wroga ponownie zniszczona.

Dziś znowu odzyskaliśmy wybrzeże morskie, staraniem rządu mamy już własny port w Gdyni, a jednak mało dbamy o utrzymanie tego posiadania, pomimo to, że wiemy dobrze — jak wielkie skutki ekonomiczne może pociągnąć za sobą utrata naszego wybrzeża. Jak dawniej możni panowie i szlachta mało dbali o flotę wojenną, pozostawiając ją całkowicie królowi — tak my dzisiaj nie chcemy się przyczynić do rozwoju naszej młodej siły zbrojnej na morzu, pozostawiając tę troskę rządowi.

Nie potrzeba czynów przerastających nasze możliwości, lecz jeden wspólny wysiłek całego społeczeństwa w miarę sił i środków podjęty, a flota nasza stanie na wysokości swego zadania i zabezpieczy nam obronę wybrzeża i swobodę na drogach morskich.

A więc do pracy! Szerzmy propagandę, przekonywujmy, jednajmy dla sprawy morskiej coraz większą rzeszę obywateli. Największym argumentem naszym w tej akcji będzie doświadczenie, jakie zdobyliśmy przez długie wieki istnienia Rzeczypospolitej.

O. Ż-ski

ESTONJA

III

Konstytucja Estonji przyjęta przez sejm 15.VI 1920 r. jest bardzo liberalna.

Rządy republiki sprawuje cały naród przez swych przedstawicieli t. j. sejm (Riigikogu).

Sejm, złożony z 100 posłów, wybieranych na podstawie 5-przymiotnikowego prawa wyborczego, powołuje rząd, którego każdorazowy prezes ministrów (riigiranem — głowa państwa) sprawuje urząd naczelnika państwa.

Powoływanie i zwalnianie rządu zależy od sejmu, który porucza zwykle formowanie rządu jednemu z przywódców partyjnych (w sejmie istnieje 10 partyj politycznych).

Sądy w Estonji są niezależne. Najwyższą władzą w sądownictwie jest t. zw. sąd państwowy, do którego sejm wybiera członków z pośród sędziów państwowych.

Wszyscy obywatele estońscy, bez względu na narodowość, religję i płeć — są równi wobec prawa, wszystkim jest zapewniona nietykalność osobista.

Mniejszości narodowe korzystają z autonomji kulturalno-oświatowej. W miejscowościach, gdzie mniejszości są w większości, mają one prawo zwracać się pisemnie do instytucyj rządowych w języku narodowym.

W skład rządu republiki estońskiej wchodzi premjer i 7 ministrów.

Przy obecnej konstytucji, rząd w Estonji uzależniony jest całkowicie od sejmu. Odbija się to ujemnie na toku prac państwowych. Dlatego też od paru lat jest aktualna zmiana konstytucji. Zmiany te dotyczyłyby utworzenia stanowiska prezydenta państwa, zmniejszenia ilości posłów do 50 oraz zmiany sposobu głosowania, nie na listy jak dotychczas, a na osoby.

Siła zbrojna republiki estońskiej przedstawia się następująco. Sprawowanie dowództwa nad wojskiem należy do rządu, który wykonywa to za pośrednictwem ministra obrony narodowej. W razie wojny naczelne dowództwo powierzone zostaje generałowi specjalnie w tym celu powołanemu.

Centralnemi organami ministerstwa obrony narodowej są:

Rada Wojenna, która jest organem doradczym i składa się z najstarszych generałów i 2-ch członków sejmu. Rozpatruje ona wszystkie projekty ustaw i przepisów, odnoszących się do wojska, oraz najważniejsze sprawy, związane z organizacją i zaopatrzeniem wojska.

Artylerja estońska na traktorach

Sztab Główny—który dzieli się na 7 oddziałów.

Departament Zaopatrzenia.

Departament Zdrowia.

Najwyższy Trybunał Wojskowy.

Pod względem wojskowym terytorjum Estonji jest podzielone na 3 okręgi, obejmujące każdy jedną dywizję piechoty.

Organizacja tych dywizyj jest dość różnorodna zależnie od potrzeb mobilizacyjnych i zakwaterowania.

Dowódcy dywizyj są dowódcami terytorjalnymi i podlegają im okręgi wojskowe wraz z komendantami powiatów (P. K. U.). Uzupełnianie wojsk jest terytorjalne z wyjątkiem wojsk technicznych.

Skład wojska estońskiego przedstawia się następująco:

Piechota — 2 pułki i 12 samodzielnych bataljonów.

Pułk składa się: z dowództwa, 3-ch bataljonów piech., oddziału kolarsko-narciarskiego, plutonu konnych zwiadowców, plutonu pionierów, plutonu łączności, komp. szkolnej i administracyjnej.

Uzbrojenie piechoty — karabiny angielskie, k.m. Maxima, r.k.m. Madsena.

Kawalerja — w czasie pokoju istnieje jeden pułk kawalerji składający się z 5 szwadronów linjowych i szwadronu kolarzy.

Artylerja—trzy dywizjony artylerji polowej, trzy dywizjony artylerji ciężkiej, dywizjon artylerji nadbrzeżnej.

W artylerji estońskiej są używane następujące działa: angielskie armaty pol.

18 funt., armaty rosyjskie 3", angielskie haubice 10 cm i rosyjskie 6" działa ciężkie.

Bronie pancerne — 2 pułki pociągów pancernych i pułk samochodowo-czołgowy.

Wojska techniczne — jeden bataljon pionierów (składający się: z 2-ch komp. pionierów, 1 komp. kolejowej, 1 komp. gazowej i oddziału reflektorów), jeden bataljon łączności.

Lotnictwo — 1 pułk lotniczy w Tallinie. W skład tego pułku wchodzi: szkoła pilotów, obserwatorów i mechaników lotniczych.

Siły morskie Estonji składają się: z twierdzy morskiej, z dywizjonu morza Bałtyckiego, z dywizjonu jeziora Pejpus.

Z portów estońskich najsilniej broniony jest port Tallina, potężnym systemem bateryj rozmieszczonych na wyspach i wybrzeżu.

Marynarka wojenna na Bałtyku złożona jest z 3-ch torpedowców: „Lennuk" (1830 tonn szybkość 32 mile m., uzbrojenie: 5 dział 10 cm, 2 działa przeciwlot. 3 rury torpedowe), „Vambola" (1600 tonn), „Sulev" (250 tonn); pięciu kanonierek i trzech łodzi motorowych — trawlerów.

Ogólny stan liczebny wojska estońskiego wynosi: 1300 oficerów i urzędników wojskowych, 2000 podoficerów i 10000 szeregowców. Marynarka wojenna łącznie z załogą fortyfikacyj nadbrzeżnych posiada 1600 ludzi.

Czas trwania służby czynnej wynosi 12 miesięcy, z wyjątkiem marynarki i wojsk technicznych w których służba trwa 18 miesięcy.

Wyszkolenie kadry zawodowej odbywa się w t. zw. „Centrum Szkół Wojskowych" zgrupowanych w m. Tougi pod Tallinem. Centrum to składa się z:

Wyższej Szkoły Wojennej o 3 letnim kursie. Przyjmowanie i promocja odbywa się raz na trzy lata;

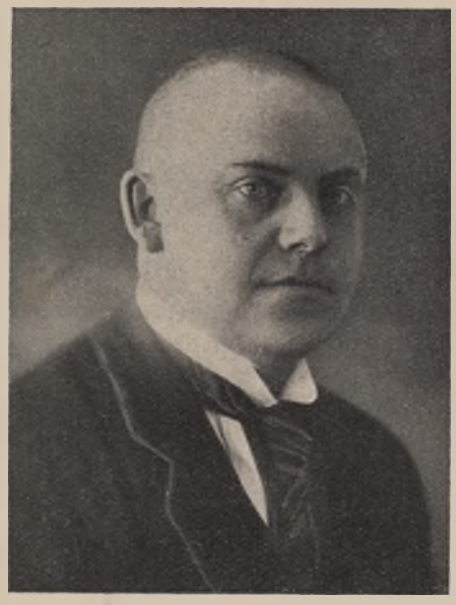

Estoński minister obrony narodowej August Kerem

Szkoły Oficerskiej o dwuletnim kursie. Promocja 90 uczniów. Kształci oficerów piechoty i artylerji. Podział na klasy piechoty i artylerji następuje w drugim roku. Kandydaci na oficerów kawalerji i broni technicznych przechodzą specjalny kurs;

Szkoły Podoficerskiej.

Poza wojskiem regularnem istnieje jeszcze w Estonji związek przysposobienia wojskowego „Kaitseliit" (Związek Obrony).

Organizacja ta obejmuje przeszło 40.200 osób w tem mężczyzn 30.500 i kobiet 9.700.

„Kaitseliit" został zorganizowany w grudniu 1924 r. kiedy komuniści, zaopatrzeni w broń i pieniądze z Moskwy, usiłowali niespodziewanie wywołać rewolucję w Tallinie i obalić rząd narodowy. Wówczas Estończycy utworzyli „oddziały samoobrony", które wraz z wojskiem stłumiły zaborcze zamiary krwawych najemników bolszewickich. Po zaprowadzeniu ładu w kraju, nie rozwiązano już „Kaitseliitu". Związek ten otrzymał specjalny statut i wzorową organizację. Stanowi on obecnie pierwszorzędny czynnik obrony i bezpieczeństwa Estonji.

W skład tej organizacji wchodzą wszystkie warstwy ludności od robotników do najbogatszych i najwyżej postawionych osobistości.

Władze kierownicze „Kaitseliitu" składają się: z dowódców wyznaczanych przez władze i organów wybranych. Najwyższą władzą jest „Centralne zebranie członków", na które pułki oraz władze centralne wysyłają po 2-ch delegatów.

Komendanta wyznacza rząd republiki, jest on zależny od ministra wojny.

„Kaitseliit" dzieli się na terytorjalne pułki (malewy). Pułków jest 15, dzielą się one na bataljony, te zaś na kompanje i plutony. Niektóre pułki posiadają szwadrony kawalerji i baterje artylerji. Pułk talliński posiada samochody pancerne.

Wszyscy członkowie „Kaitseliitu" posiadają broń, karabiny maszynowe i ręczne.

Budżet „Kaitseliitu" nie jest włączony do żadnego ministerstwa i wynosi około 9 miljonów złotych rocznie. Prawie taką samą sumę osiąga się od społeczeństwa w postaci darów i datków.

Członkowie organizacji zakupują umundurowanie na własny koszt i odbywają wyszkolenie w godzinach wolnych od zajęć, prócz tego w okresie letnim przechodzą oni ćwiczenia w obozach i biorą udział w manewrach.

„Kaitseliit" jest organizacją potężną przedewszystkiem dzięki wysokiej ideowości jej członków. Dziś wszelkie zakusy bolszewickie nie miałyby już żadnych szans powodzenia. Organizacja ta w razie zagrożenia zasili wydatnie wojsko i razem z nim utworzy jednolitą siłę zbrojną zdolną do długotrwałej i uporczywej walki z ewentualnym napastnikiem.

L. Wernic.

Kawalerja

Artylerja

Wojsko Estońskie

PIECHOTA SOWIECKA

1. ORGANIZACJA I UZBROJENIE

Sowiecki pułk piechoty („strielkowyj połk") składa się z następujących oddziałów:

3 bataljony („strielkowyje bataljony"), dywizjon artylerji pułkowej, plutony specjalne: konnych zwiadowców, łączności, pionierów, chemiczny, zbieraczy, orkiestra, elementy służb i tabory.

Pułk więc jest jednostką dość skomplikowaną. Dla dowodzenia nim dowódca pułku rozporządza sztabem, na którego czele stoi *szef sztabu*, oficer dyplomowany.

Rozpatrzmy naprzód plutony specjalne.

Pluton konnych zwiadowców („wzwod konnych razwiedczykow") jest organem rozpoznania i jako taki podlega szefowi sztabu pułku. Składa się on z czterdziestu paru jeźdźców, a w uzbrojeniu swojem posiada jeden ręczny karabin maszynowy.

Pluton łączności („swiazi") podlega również szefowi sztabu, składa się z dowódcy, jego pocztu, 3 sekcyj telefonicznych, sekcji konnych gońców i cyklistów i sekcji sygnalistów. Jak widać z powyższego, konni zwiadowcy nie są używani do służby łączności, gdyż jest specjalny oddział konnych gońców.

Pluton pionierów („sapiornomaskirowocznyj wzwod", dosłownie „pluton sapersko-maskujący"), jak nazwa jego wskazuje, posiada specjalistów w zakresie maskowania. W wyposażeniu jego znajduje się taki sprzęt, jak drut kolczasty, rozpylacze do farby, płaszcze-maski, świece dymne i t. p.

Pluton chemiczny („chimiczeskij wzwod") składa się z wyspecjalizowanych zwiadowców i instruktorów chemicznych. Wyposażony jest w granaty chemiczne, zapas masek przeciwgazowych, aparaty tlenowe, ubrania przeciwiperytowe i t. p.

Pluton zbieraczy jest specjalnością wojska sowieckiego, w innych wojskach niespotykaną. Przeznaczony jest do zaopatrywania w amunicję i zbierania, porzuconego na polu walki sprzętu uzbrojenia. Liczy około 40 ludzi.

Dywizjon artylerji pułkowej (odpowiada naszej artylerji piechoty) składa się z 2 bateryj, każda uzbrojona w 3 działa.

Bataljon piechoty („strielkowyj bataljon") składa się z 3 kompanij strzeleckich, kompanji karabinów maszynowych, plutonu artylerji bataljonowej (odpowiada naszej broni towarzyszącej) i sekcji łączności (24 ludzi), która jest samodzielna, t. j. nie wchodzi w skład pułkowego plutonu łączności.

Pluton artylerji bataljonowej składa się z działka piechoty i moździerza.

Kompanja karabinów maszynowych („pulemiotnaja rota") składa się z plutonu dowództwa („wzwod uprawlenja") oraz z 3 plutonów po 2 karabiny. Jednostką ogniową jest pojedyńczy karabin.

Kompanja strzelecka („strielkowaja rota") poza trzema plutonami strzeleckiemi i plutonem ciężkich karabinów maszynowych, posiada jeszcze pluton dowództwa, na który składa się: samodzielna sekcja łączności (7 ludzi), sekcja nosicieli amunicji, sekcja sanitarna.

W skład plutonu dowództwa wchodzi także instruktor chemiczny.

Pluton karabinów maszynowych (w kompanji strzeleckiej lub karabinów maszynowych) składa się z dowódcy, obserwatora, gońca i dwóch obsług karabinów maszynowych, każda po 9 ludzi. Razem więc pluton liczy 21 ludzi. Na obsługę pojedyńczego karabina maszynowego składają się: dowódca, oceniacz długości, 6 ludzi obsługi (celowniczy, taśmowy i amunicyjni) oraz woźnica z biedką.

Pluton strzelecki składa się z dowódcy, pocztu (zastępca, obserwator, dwaj gońcy), 2 sekcyj ręcznego karabina maszynowego i 3 sekcyj strzeleckich.

Sekcja ręcznego karabina maszynowego („otdielenje rucznowo pulemiota") liczy 5 ludzi: dowódcę i 4 strzelców.

Sekcja strzelecka składa się z dowódcy, 7 strzelców, garłaczowego i jego pomocnika oraz strzelca „zafrontowego" — razem 11 ludzi. Razem więc pluton, poza dowódcą, liczy 47 ludzi.

Widzimy, że w organizacji sowieckiej pluton jest najniższem połączeniem jednostek ogniowych z uderzeniowemi, broni automatycznej z bronią powtarzalną. Natomiast garłacze są rozdzielone pomiędzy sekcje, tak jak to przewidywała nasza stara organizacja. Dowódca plutonu ma już wcale pokaźny poczet. Starano się widocznie uczynić pluton zdolny do samodzielnej walki. Jest to konsekwencją sowieckiej zasady regulaminowej, że „sukcesy plutonów strzeleckich składają się na powodzenie całości".

Drugą cechą charakterystyczną organizacji sowieckiej jest decentralizacja ciężkich karabinów maszynowych.

Zorganizowana w powyższy sposób piechota sowiecka uzbrojona jest w następujący sprzęt:

ciężki karabin maszynowy „Maxima" osadzony na podstawie Sokołowa, wyposażonej w kółka, co pozwala jednemu człowiekowi ciągnąć karabin po ziemi; do strzelania osadza się karabin na płozach bez odejmowania kółek. Każdy karabin wyposażony jest w przybory do ognia przeciwlotniczego.

Ręczny karabin maszynowy (typ Diegtiarewa) posiada cechy podobne do naszych karabinów, lecz waży aż 13 kg.

Garłacz jest gwintowany i wyrzuca pocisk kalibru 39 mm, ważący około 300 gr, na odległość do 800 m.

Działo piechoty (7,62 cm) zostało już przystosowane do potrzeb piechoty. Zmniejszono jego ciężar do około 740 kg i wysokość do 1,15 m. Wyrzuca ono pocisk wagi 6,5 kg na skuteczną donośność 6000 m.

Działka piechoty o kalibrze 37 mm są dwóch typów: Grusenwerka i Rozenberga. Donośność ich wynosi około 3000 m, skuteczne działanie—około 1200 m, ciężar—około 180 kg; strzelają granatem wagi około 0,5 kg. lub kartaczem wagi około 1 kg.

Moździerz piechoty jest kalibru 58 mm., ciężar jego wynosi około 170 kg. Strzela pociskiem wagi 2,7 kg na odległość około 450 m.

Taka jest przybliżona organizacja piechoty sowieckiej. Mówimy *przybliżona* dlatego, że nie można uważać jej za ostateczną. W ciągu ostatnich 10 lat piechota sowiecka już trzy razy zmieniała swą postać. Należy być przygotowanym, że każdy rok może przynieść nowe zmiany w uzbrojeniu, a obserwacje i doświadczenia czynione na niespokojnych granicach olbrzymiego państwa sowieckiego (Mandżurja, Kaukaz) mogą spowodować przemiany organizacyjne.

Rz.

Broń zdobyta przez Japończyków na Chińczykach w czasie walk w Mandżurji

Żołnierze japońscy pod murami twierdzy Mukdenu

O MANDŻURJĘ

Mandżurja, położona w północnych Chinach, jest złotem jabłkiem, o które walczą ze sobą oddawna trzy mocarstwa: Rosja, Japonja i Chiny. Jest to kraina obdarzona wielkiemi bogactwami naturalnemi, jak złoto, srebro, ruda żelazna, węgiel i drzewo budulcowe wysokiego gatunku. Zajmuje obszar 939.300 km² ziemi bardzo urodzajnej, zamieszkałej przez przeszło 30 miljonową ludność, składającą się przeważnie z Chińczyków, a poza tem z Mandżurów, Rosjan emigrantów oraz z Japończyków, których liczba dosięga tam 200 tysięcy. Zważywszy na rozległość obszaru stan zaludnienia przedstawia się bardzo mizernie, jednak pod wpływem intensywnej kolonizacji Japonji, która ze względów politycznych osadza masowo w południowej Mandżurji Koreańczyków, a także z powodu napływających wciąż imigrantów z głębi Chin, ilość mieszkańców wzrasta bardzo szybko. Dotąd naliczono miljon osadników rolnych, przybyłych z Korei.

Za czasów panowania Aleksandra III (1881—1894) imperjalistyczna Rosja urzeczywistniła swoje dążenia do uzyskania połączenia z oceanem Spokojnym, przeprowadzając transsyberyjską linję kolejową, łączącą morze Północne z oceanem Spokojnym. Z Petersburga przez stepy i lasy dziewicze Rosji oraz północną Mandżurję biegły, zda się bez końca, lśniące szyny aż do portu rosyjskiego — Władywostoku. Ówczesne władze rosyjskie, pomimo protestów innych mocarstw, uzyskały od rządu chińskiego zezwolenie na połączenie linją kolejową Władywostoku przez terytorjum Mandżurji z rosyjską granicą.

Lecz dotarłszy do Władywostoka, Rosja znalazła się w obliczu groźnej potęgi, która niegdyś zmieniła zwycięski pochód wojsk Napoleona w wielką klęskę: była nią zima. Port władywostocki corocznie w ciągu 6 miesięcy pokrywa gruba skorupa lodu. Wobec tego oczy Rosji skierowały się dalej na południe, tam, gdzie zatoki i porty mogły być użytkowane przez cały rok. Uzyskano od Chin dalsze koncesje i zbudowano nowe odgałęzienie istniejącej już linji kolejowej. Biegło ono w Mandżurji z Charbina do Mukdenu, a stąd nowe odgałęzienie wiodło na Koreę, inne zaś jeszcze do Portu Artura i dalej na południe. Port Artura, ustąpiony przez Chiny, stał się twierdzą i portem rosyjskim.

W następstwie przeprowadzenia linji kolejowej terytorjum mandżurskie, które ona przecinała, znalazło się w sferze wpływów rosyjskich. Przysłano tu wojska carskie, powierzając im zabezpieczenie linji i transportów kolejowych. Na miejscowej ludności nowy porządek rzeczy nie odbił się ujemnie, gdyż nie obarczono jej żadnemi ciężarami.

Na stopniowe wzmacnianie się wpływów rosyjskich, zarówno w Mandżurji jak i na Korei, nie mogła patrzeć spokojnem okiem przeludniona Japonja, która od dłuższego czasu zerkała pożądliwie w te właśnie strony. Wreszcie, poddburzona przez Anglję, także rywalizującą z Rosją na terenie Azji — Japonja rzuca hasło: „Azja dla Azjatów", które wkrótce w napływie uczuć patrjotycznych staje się okrzykiem bojowym.

Ażeby przeciąć drogę rosyjskiemu kolosowi w Azji, mała Japonja wypowiada mu wojnę w lutym 1904 r. Szybko blokuje i oblega od strony lądu i morza Port Artura, wypiera cofające się na północ wzdłuż linji kolejowej wojska rosyjskie i rozpoczyna zastosowaną po raz pierwszy w dziejach świata wojnę pozycyjną. W tym samym roku następuje załamanie się wielkiej ofensywy rosyjskiej, a na początku 1905 r. Rosjanie ewakuują Mukden i cofają się na Charbin. Port Artura zostaje odcięty, a flota rosyjska zniszczona doszczętnie w bitwie pod Czuszimą. Następuje zawarcie pokoju, na mocy którego Rosja zrzeka się Korei oraz swych portów i placówek w Mandżurji.

Japonja wyrosła na mocarstwo przodujące w Azji, z Korei uczyniła swą kolonję. Port Artura stał się miastem i portem japońskim, a całą Mandżurję na wschód i zachód od linji kolejowej objęła sfera wpływów japońskich, które rosły i utwierdzały się bardzo szybko.

Owe poczynania Japończyków spotkały się z silnym sprzeciwem i oburzeniem krajowców, przeważnie Chińczyków. Ekspansja japońska i sposoby, w jakie się ona objawiała, godziły w interesy ludności mandżurskiej. Podczas gdy władza Rosji w tym kraju zaznaczała się jedynie obecnością kilku tysięcy wojska i żandarmów, którzy zresztą zupełnie się nie wtrącali do codziennego życia mieszkańców, to nowy regime gnębił tych ostatnich niemiłosiernie. Mandżurja zaroiła się nagle mnóstwem Japończyków, którzy zajęli wszystkie lepsze placówki jako handlowcy, adwokaci, lekarze, profesorowie, u-

rzędnicy, krzywdząc tem miejscowe siły wykwalifikowane. Twarde, bezlitosne rządy Japończyków, zmierzające systematycznie do zupełnego opanowania kraju, dawały się jego mieszkańcom ciężko we znaki. Tragizm sytuacji powiększał fakt, że całe Chiny dręczone były ciągłemi rewolucjami, powodziami i innemi katastrofami i wobec tego nie można się było stamtąd spodziewać żadnej pomocy.

Dzisiaj interesy japońskie, związane z Mandżurją, są tak silne, iż wymagają od Japonji stawania w ich obronie nawet z bronią w ręku. Zabójstwo kilku oficerów japońskich, a między nimi kapitana Nakamury, stało się pretekstem do konfliktu zbrojnego chińsko-japońskiego, który wybuchł przed paru miesiącami.

Japonja stwierdza w komunikacie urzędowym, że okupacja Mandżurji przez wojska japońskie została wywołana agresją Chin oraz usiłowaniami tychże, zmierzajacemi do zniszczenia południowo-mandżurskiej linji kolejowej, strzeżonej przez garnizony japońskie.

Chiny ze swej strony wyjaśniają, że sprawa zabójstwa japońskich oficerów jest całkowicie zmyślona, inne zaś czyny, ujęte w formę oskarżenia, zostały wywołane prowokacjami Japonji i jej agentów.

W owym labiryncie sprzeczności, trudnych obecnie do rozwikłania, jedno wszakże jest faktem niezaprzeczonym, że oto w dobie prac, podjętych na szeroką skalę przez Ligę Narodów w dziele zapewnienia ludzkości wszechświatowego pokoju — w sercu Azji doszło do walk zbrojnych.

Japonji chodzi w pierwszym rzędzie o prawo wyłącznego budowania i posiadania nowych linij kolejowych w Mandżurji. W ostatnich czasach dążyła ona do przeprowadzenia tam własnym kosztem projektowanej przez siebie sieci kolejowej, która odgrywałaby ważną rolę nietylko z ekonomicznego punktu widzenia, lecz służyłaby także jej celom wojskowym. Plany te w znacznej mierze krzyżują oferowane Chinom na ten cel kapitały amerykańskie, zagrażając interesom i wyłącznym dotąd wpływom japońskim. Istnieją jeszcze inne drażliwe punkty, jak sprawa importu towarów japońskich, położenie kolonistów, przybyłych z Korei i t. d., które Japonja stara się załatwić zgodnie ze swemi planami.

Dygnitarze Mandżurji z żonami

Zawsze jednakowo imperjalistyczna Rosja, bez względu na to, czy rządzą w niej carscy dygnitarze, czy też bolszewicy, interesuje się żywo wszystkiem, co się dzieje wzdłuż jej granicy syberyjskiej oraz poza tą granicą, w Mandżurji — i śledzi uważnie obecny konflikt chińsko-japoński, gotowa w odpowiednim momencie reagować czynnie.

Tak więc Japonja, Rosja i Chiny, ogarnięte tą samą żądzą, wydzierają sobie nawzajem ponętny kąsek, jakim jest bezwątpienia Mandżurja.

Podobnie jak przed 27 laty, teatrem obecnych walk w Mandżurji jest jej dawna stolica Mukden. Jak większość miast mandżurskich, rozrzuconych wzdłuż linij kolejowych składa się ono właściwie z 2 odrębnych miast: nowego, nowocześnie urządzonego, które okala ciasnym pierścieniem stację kolejową, oraz starego, otoczonego poszczerbionym murem fortecznym, poza którym gnieżdżą się w starych domostwach przeważnie Chińczycy.

W nowym Mukdenie mieszczą się fabryki, zakłady przemysłowe, naukowe, przedsiębiorstwa rozrywkowe i t. d. Na każdym kroku zaznacza się tu dbałość o higjenę i komfort. Od rana do późnej nocy na ulicach falują tłumy przechodniów, nerwowych, ciekawych, wypełniając chodniki i jezdnie tak, że pojazdy muszą torować sobie wśród nich drogę. Jest to miasto nawskroś handlowe, noszące wyraźne piętno współczesnego życia japońskiego. Wszystkie lepsze placówki zajęte są przez Japończyków, ludność zaś mandżurska musi się zadowalniać z konieczności piastowaniem najniższych funkcyj, jak portjerów, dozorców, zamiataczy i t. p. Imprezy widowiskowe i rozrywkowe spoczywają w rękach emigrantów Rosjan, którzy potrafią wykorzystać z jak największym pożytkiem dla siebie słabostki i namiętności zarówno Chińczyków, jak i Japończyków. Ten nowy, rozwijający się szybko Mukden, najpierw rosyjski, a potem japoński, jest najbardziej ożywionem miastem Azji. Wypiera też stopniowo starą dzielnicę, która wskutek zaniedbania kurczy się widocznie. U bram Mukdenu znajdują się wspaniałe niegdyś grobowce władców z dynastji mandżurskiej. Dziś, opuszczone przez wszystkich, wystawione na niszczycielskie działanie zmian atmosferycznych, owe pomniki dawno minionej świetności rozpadają się melancholijnie w proch.

Japońskie samochody pancerne, patrolujące ulice stolicy Mandżurji — Mukdenu

Oddziały japońskie odpoczywają na placu przed dworcem w Czang Czou

DOSKONALENIE I SPECJALIZACJA PODOF. ZAW. PIECHOTY

(NA MARGINESIE PROJEKTU NOWELI DO PRAGMATYKI PODOFICERSKIEJ)

II.

Na tle wywodów zawartych w poprzednim artykule postaram się zobrazować sposób doskonalenia i specjalizacji podoficerów zawodowych piechoty z uwzględnieniem specjalnie kadry podoficerskiej kompanij strzeleckich i c. k. m.

Z punktu widzenia potrzeb wyszkoleniowych możnaby przeprowadzić następujący podział podoficerów zawodowych piechoty:

a) podoficerowie w kompanjach strzeleckich,

b) podoficerowie w kompanjach c. k. m. i broni tow.,

c) podoficerowie w plutonach łączności, pionerów i artylerji.

Niezależnie od tego podziału są jeszcze majstrowie-rusznikarze, podkuwacze, podoficerowie weterynarji, orkiestranci, sanitarjusze i t. p., oraz podoficerowie na stanowiskach administracyjno-gospodarczych jak: sierżant-szef, podoficer gospodarczy, podoficer broni i gazowy, kancelista, magazynier warsztatowy i mechanik.

Przebieg służby każdej z tych grup — jako orjentacyjny — jest ujęty w załączonym wykresie.

W grupie podoficerów zawodowych kompanij strzeleckich i c. k. m. należałoby omówić kursy instruktorskie, które powinien przejść każdy podoficer zawodowy przed awansem na plutonowego zawodowego—zasadniczo już w drugim roku służby w charakterze kaprala nadterminowego. Kursy takie należałoby w pierwszych latach organizować przy dywizjach piechoty (później w miarę napływu absolwentów szkół podoficerskich piechoty dla małoletnich, którzy mogą być od takiego kursu zwolnieni — przy okręgach korpusów).

Cel kursu instruktorskiego:

a) położenie specjalnego nacisku na wyrobienie wychowawców i instruktorów w związku z pokojową pracą podoficera zawodowego w pułku piechoty;

b) doskonalenie podoficerów zawodowych z kompanij strzeleckich i c. k. m. z zakresu wiadomości nabytych w pułkowych szkołach podoficerskich;

c) uzupełnienie wiadomości wykształcenia ogólnego z zakresu 7 klas szkoły powszechnej dla tych uczniów, którzy posiadają świadectwa ukończonych 7 klas szkoły powszechnej lub co najmniej 3 klas szkoły średniej. Dla pozostałych (warunkowo przez okres przejściowy) byłyby urachamiane w czasie trwania kursu wieczorowe kursy dokształcające, w czasie których kandydat powinien osiągnąć świadectwo z ukończenia jednej klasy wyższej od posiadanego już świadectwa, a więc posiadający świadectwo ukończonych 3 klas szkoły powszechnej — świadectwo 4 klas i t. d.

Kurs taki musiałby się odbywać w okresie zimowym i trwałby 5 miesięcy.

Ogólne wytyczne nauczania ująłbym następująco:

1) W odniesieniu do doskonalenia.

Przyjmując zasadę, że podoficer zawodowy musi się zasadniczo doskonalić nie dorywczo, a stale pod okiem bezpośrednich dowódców (kompanij i baonów)— pojęcie doskonalenia kandydatów na podoficerów zaw. wzgl. podoficerów zawodowych na kursie instruktorskim należałoby sprowadzić do zakresu naogół nie poruszanego w kompanjach strzeleckich i c. k. m. — Chodzi więc o praktyczne ugruntowanie posiadanych wiadomości, nabytych w pułkowych szkołach podoficerskich z położeniem specjalnego nacisku na zagadnienia wychowawcze, wyszkoleniowe i rozszerzenie pojęć kandydata o zagadnieniach walki piechoty.

Kardynalna zasada „nauczać może tylko ten, który sam poznał doskonale zakres przedmiotów, których ma nauczać!"

— wymaga dokładnego opanowania przez uczniów zakresu pułkowych szkół podoficerskich. Dwa pierwsze tygodnie kursu instruktorskiego należałoby zatem poświęcić wyłącznie na powtórzenie z uczniami praktycznie i teoretycznie zakresu im właściwych pułkowych szkół podoficerskich. Pod koniec drugiego tygodnia należałoby przeprowadzić klasyfikację uczniów, która dałaby obraz poziomu każdego ucznia pod względem wychowania, wyszkolenia, postawy, zalet moralnych i fizycznych oraz podstawę do:

— usunięcia z kursu kandydatów nieodpowiednich do dalszego doskonalenia w kompanjach, pod nadzorem bezpośredniego dowódcy (uczeń usunięty z kursu więcej niż dwukrotnie po pierwszych dwóch tygodniach — nie nadaje się już na podoficera zawodowego i powinien być zwalniany do rezerwy).

— zwrócenia uwagi na słabszych,

— zarządzeń, zmierzających do usunięcia braków przez naukę

PRZEBIEG SZKOLENIA KANDYDATÓW NA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH I DOSKONALENIA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH PIECHOTY NA TLE „NOWELI PRAGMATYKI PODOFICERSKIEJ"

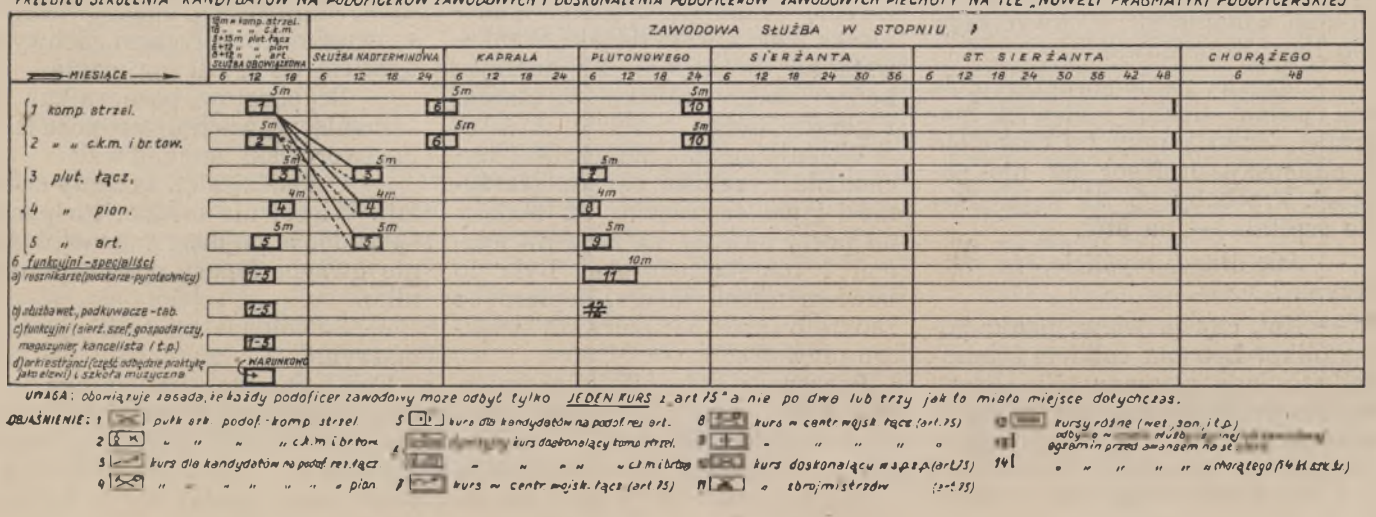

samych uczniów w czasie trwania kursu instruktorskiego.

Przez cały dalszy czas trwania kursu należałoby kłaść specjalny nacisk na postawę, zachowanie się przed frontem, pilność, obowiązkowość, schludność i karność. Konieczną sprawność w zakresie służby wewnętrznej możnaby utrwalić przez skoszarowanie uczniów, wyznaczając komendantów izb i powierzając uczniom przestrzeganie porządku koszarowego. Przedmioty doskonalące należałoby przeprowadzić wyłącznie praktycznie. Niezależnie od tego trzebaby dać uczniom potrzebne wskazówki zachowania się w służbie i poza służbą dla podniesienia ich znaczenia w społeczeństwie.

2) W odniesieniu do metod nauczania i instruowania.

Na przedmiot ten byłoby poświęcone gros czasu na kursie (około 40%). Na tle każdego ćwiczenia formalnego, bojowego i t. d. należałoby wpajać uczniom metody, jakimi mają się posługiwać przy nauczaniu strzelców. Niezależnie od tego należałoby nauczyć uczniów samodzielnego prowadzenia lekcyj, ułożonych przez oficera z zakresu nauki o broni, szkolenia gazowego, służby wewnętrznej i wychowania fizycznego.

Charakter kursu instruktorskiego wymagałby szczególnej pieczołowitości dowódcy dywizji. Komendantem takiego kursu musiałby być doświadczony dowódca kompanji, doskonały wychowawca i instruktor, dający rękojmię, że poprowadzi kurs z całem zrozumieniem i zapałem.

Uczeń otrzymałby po ukończeniu takiego kursu świadectwo, które wykazałoby:

— kwalifikacje ucznia jako instruktora w poszczególnych działach szkolenia,

— kwalifikacje ucznia jako dowódcy drużyny,

— kwalifikacje ucznia jako przodownika ćwiczeń cielesnych,

— uzyskanie przez ucznia podczaś kursu świadectwa z zakresu ...klas szkoły powszechnej.

Świadectwo takie upoważniałoby ucznia ponadto do kandydowania na kurs z art. 75 (przed awansem na sierżanta).

W dalszym ciągu podkreślam do omówienia w tej samej grupie podoficerów zawodowych—kwestja dalszego doskonalenia ich w służbie zawodowej. Znów podnoszę zasadę, że podoficer zawodowy musi być doskonalony *stale*; niemniej pożądane i konieczne jest okresowe sprawdzenie jego wiadomości, specjalnie w okresie zimowym. Ten dział doskonalenia jest objęty instrukcją o doskonaleniu kadry zawodowej w okresie zimowym. (d. c. n.)

POSKRAMIACZE OGNIA

Mat-sanitarjusz skończył owijanie bandaża, mozolne i trudne w rozchybotanem, ciasnem pomieszczeniu. Odsapnął ciężko, wierzchem dłoni otarł pot z czoła, z ulgą chwycił się słupka podtrzymującego koje i mruknął, patrząc na rannego, leżącego nieprzytomnie w hamaku:

— Niewiele mu się należy.

— No, jak tam? — rozległ się z góry głos dowódcy.

Mat-sanitarjusz popatrzał jeszcze raz na rannego, który dyszał ciężko, goniąc błędnemi oczyma za wodno-słonecznemi plamami na suficie — i wyszedł po stromym trapie na pokład.

Tu skurczył się jak kot, na którego pryskają wodą, wchłonął w mokre od potu oddzienie, pocałunek fali, co właśnie lunęła przez pokład kanonierki, i chwyciwszy się liny, zameldował:

— Marnie, panie poruczniku. Ja nie jestem doktór i niewiele potrafię. Zresztą przy tej chwiejbie i najlepszy profesor by nie pomógł. Trzebaby go jak najprędzej do szpitala — na stół.

— Jak długo myślicie, że wytrzyma?

— Hm, czy ja wiem, panie poruczniku. Łeb ma całkiem scharatany i łapę złamaną. Nie licząc drobnych skaleczeń. Zlecieć w luk maszynowy, to nie zabawka. Jeszcze to gorąco djabli nadali. Bałtyk taki zawsze zimny, aż tu naraz wulkan się z niego zrobił, Sahara. Jak na złość.

— Wytrzyma do jutra rana? — pytał dalej porucznik.

— Oj, wątpię, panie poruczniku. Do północy to może, ale i to niepewne. Choćby zaś i wytrzymał, to i tak już potem niewielka z niego będzie pociecha. Takiego to trzeba raz dwa na stół. Trepanację robić.

Porucznik Umański, dowódca O. R. P. „Generał Sowiński" odszedł zamyślony. Tak, sprawa była przykra. Kanonierka znajdowała się na samym środku Bałtyku, który rzeczywiście czegoś oszalał. Po pierwsze upał był naprawdę podzwrotnikowy i zanosiło się na coś niedobrego. Po drugie skądciś od strony Gotlandu szła długa martwa fala, którą przy kursie na Gdynię miało się z burty. Kanonierka więc kiwała się jak „Wańkawstańka" — niemal że nurzając końce swego mostku w szarem z gorąca morzu.

Właśnie zmiana maszynowa wychodziła z czeluści okrętu. Maszyniści i palacze czarni, aż lśniący od potu, nawpół zaczadzeni upałem i morską chorobą. Była to bowiem młoda załoga, dopiero co zaokrętowana na pierwsze większe pływanie.

Porucznik bez czułości nadmiernej, ale z poważną troską popatrzał na tych młodych chłopców, którym śniły się zapewne dalekie a ciekawe podróże, piękne kobiety, bogate kraje — a którzy teraz poszarzeli z wysiłku, wypluwali z zeschniętych gardzieli ślinę, w której pył węglowy mieszał się z krwią.

Ba, czasby już skończyć z temi kanonierkami, ostatniemi Mohikankami węgla. Dobre to co najwyżej na przybrzeżne pływanie. Ot, na torpedowcach mają sobie ropowe kotły — zabawka. A tu — piekło. Nasze kochane społeczeństwo, co tak lubi „tańczyć i bawić się na różne patrjotyczne cele", mogoby się zdobyć na ufundowanie nowoczesnego awiza szkolnego dla swojej marynarki wojennej.

Tak oto myśląc, wszedł porucznik Umański na podróżujący po 40 stopni w płaszczyźnie pionowej mostek. Rostawiwszy szeroko nogi, stanął nad stołem nawigacyjnym, starając się między jednym a drugim rozkołychem uchwycić cyrklem odległość na mapie.

— Ile obrotów, poruczniku?

Pełniący wachtę podporucznik Rostworowski zameldował:

— Osiemdziesiąt. Idziemy osiem mil. Więcej nie można. Po pierwsze fala, a po drugie nie są w stanie utrzymać pary, panie poruczniku.

— Zawołajcie mi tu kierownika maszyn.

Tak. Sprawa jest ciężka. Do Gdyni jeszcze 130 mil. Jest pierwsza popołudniu. Czyli, że przy tej szybkości Gdynia najwcześniej o piątej rano. Biedak nie wytrzyma,

Choć sam sobie winien, to jednak trzeba się starać go ratować.

Starszy bosman Hanke, cały lśniący od oliwy i potu, wygląda raczej na kominiarza niż na kierownika maszyn na okręcie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Dowód, że pracuje nie na żarty.

— Na rozkaz, panie poruczniku.

— Bosmanie Hauke, musimy rozpalić drugi kocioł. Musimy dać 160 obrotów, a może i więcej. Ile się da.

— Niemożliwe, panie poruczniku.

— Cóż to znaczy? Bosman dwadzieścia dwa lata służy na morzu i mówi słowa używane tylko na lądzie... I to nie w wojsku.

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, dotąd wszystko było zaś możliwe. Ale dziś takie coś nie idzie. Cudu nie zrobię. Może wykręcimy jeszcze z milę więcej. To wszystko.

— Rozpalić drugi kocioł.

— Panie poruczniku, niema ludzi. Z tych nowych, trzech zaś ale leży chorych naumor. Będą z nich dobrzy marynarze, ale jeszcze nie dziś. Tamci palić muszą jeden z drugim na dwie dwugodzinne zmiany, bo czterech godzin w kotłowni dziś ani djabeł nie wysiedzi. A że mało wprawni, więc i tak Golonka z Szymczykiem prawie cały czas przy nich. Rozpalić drugi kocioł można, ale pary się pod nim nie utrzyma, to zaś ale pewne. I ludzi można pozabijać. Jeszcze którego szlag trafi.

— Mamy rannego na pokładzie. Jeśli nie dowieziemy go wieczorem do Gdyni—będzie z nim źle.

— A czego głupi lazł ale gdzie nie trzeba. Zresztą panie poruczniku, zrobię co mogę. Może się co więcej wyciśnie.

* * *

Godzina druga.

— Ile obrotów?

— Dziewięćdziesiąt.

— Trzymać sto!

— Tak jest, trzymać sto.

. . . . . .

Godzina piąta.

— Ile obrotów?

— Sto, panie poruczniku. Ale przed pół godziną jeden z palaczy zemdlał, a drugiemu krew się nosem rzuciła. Starszy palacz Golonka sam pali.

Hm, kto wie? Może bosman Hauke miał rację. Nie uratuje się rannego, a przyprawi o kalectwo, o śmierć może, tych kilku młodych rekrutów. Ha — trudno.

— Trzymać osiemdziesiąt obrotów!

— Trzymać osiemdziesiąt—nadchodzi z maszyny, jakby z westchnieniem ulgi wyrzucona odpowiedź.

Zrezygnowany i smutny schodzi dowódca z mostku.

* * *

— Puk, puk! — do drzwi kabiny porucznika Umańskiego ktoś lekko skrobie. — Wejść!

— Panie poruczniku—to ja Hauke — melduję posłusznie w pilnej sprawie.

Stary bosman w swem brudnem roboczem ubraniu, nie chce prze-

— *A no nic. Przyzwyczajam się..*

Rys. K. Mackiewicz

stąpić progu lśniącej z czystości kabiny.

— Co bosman powie?

— To wedle zaś tego rannego, panie poruczniku. Rozmawialiśmy między podoficerami. Możeby pan porucznik pozwolił.

— Co takiego?...

— Panie poruczniku, taka rzecz. Na tych młodych to niema zaś co liczyć. Dusza z nich wszystkiemi porami wyłazi jak posiedzą pół godziny przy ogniu. Już mi trzeci zemdlał i teraz go wodą zlewamy na pokładzie. Paniczyki. Cherlaki, jeden z drugim, panie poruczniku. No, ale co się im dziwić. Morza jeszcze niezwyczajni...

— Do rzeczy, bosmanie.

— Otóż tak. Jeśli chodzi o tego rannego... możnaby... pan porucznik pozwoli... to my podoficerowie pójdziemy palić.

— Powarjowaliście?

— Nie, panie poruczniku. Jest nas czterech: Ja, bosmanmat Brzozowski, matowie Szymczyk i Górski. Golonka nam pomoże, no i wybierzemy sobie ze dwóch lepszych do popiołu. Zobaczy pan porucznik jak pójdzie.

— A maszyna?

— Jeżeli pan porucznik pozwoli, mógłby zaś jeden z panów oficerów. Pan porucznik Mizgowski— naprzykład. Wcale niezły z niego mechanik. Zresztą tam maszyniści obeznani i praca nie taka ciężka. Ja sam zajrzę na moment od czasu do czasu. Wykręcimy czternaście mil, że zaś ha. Wykręcilibyśmy więcej, gdyby nie ta fala.

— Słuchajcie, bosmanie Hauke, ja takiego rozkazu wydać nie mogę. To przecież najmniej bitych siedem godzin intensywnego palenia. Przy tym upale?

— Niech się pan porucznik nie martwi. My nie o rozkaz, a o pozwolenie... Więc można?

— A no można — mówi dowódca, spoglądając niemal z rozrzewnieniem na pooraną bruzdami twarz starego podoficera.

* * *

Godzina szósta.

— Ile obrotów?

— Sto czterdzieści.

— Ile na logu?

— Za ostatnie pół godziny siedem węzłów.

— Dobrze.

. . . . . .

Godzina siódma.

— Ile obrotów?

— Sto sześćdziesiąt.

Djabli nie ludzie — myśli dowódca, przygryzając wargi. Nietylko, że nie słabną, ale nabierają rozpędu. Prawda, że i fala trochę zległa. Wejdziemy do zatoki, to się uspokoi. Może da się biedaka urotować.

Umański schodzi z mostku i przez otwarty luk zagląda do maszyny. Podporucznik Mizgowski stoi tam w niebieskim kombinezonie, cały usmarowany oliwą, która wraz z wielkiemi kroplami potu, spływa mu z twarzy na mocno przybrudzony kołnierzyk. Na skroniach młodego oficera żyły nabrzmiały do rozmiaru rzutki *).

— Jak tam panu?

— A no nic. Przyzwyczajam się. Zazdroszczę Rostworowskiemu na mostku. Dziś rozumiem dopiero czem jest praca inżynierów i załogi maszynowej. Naszych kochanych „czarnych ludów", po zatem

*) Cienka linka okrętowa.

zdaje mi się, że zwiedzam Wezuwjusz.

Po zachodzie upał folguje nieco. Fala też. „Generał Sowiński“ coraz szybciej pruje granatowe, obramione białą pianą grzywacze. Na horyzoncie pokazuje się światło latarni morskiej.

— Hel — mówi z westchnieniem ulgi dowódca.

Po godzinie wyrasta obok niego na mostku jakieś widmo. Duch „Czarnych Indyj“, czy potępieniec prosto z piekła przybyły. Cały jest czarny, tylko w miejscu gdzie zwykły człowiek ma oczy, płoną dwa gorączkowe ognie. W chybotliwem świetle lampy kompasowej całość robi niesamowite wrażenie.

— Panie poruczniku, zdaje się, że zaś fajerant na dziś. Resztę to już chłopaki dociągną. Czy pan porucznik pozwoli mi zejść?

Zamiast odpowiedzi, dowódca ściska gorąco, spracowaną, czarną, nabrzmiałą z wysiłku dłoń kierownika maszyn.

Na kwandrans przed północą „Sowiński“ wchodzi do portu w Gdyni. Zawiadomiony zawczasu przez radjo, szpital przysyła samochód sanitarny. Jeszcze pół godziny i marynarz Grzęda będzie leżał na stole operacyjnym.

* * *

Porucznik Umański podchodzi do telegrafu maszynowego i kilkakrotnie porusza podwójną rączką. Radosny sygnał „maszyny niepotrzebne“ biegnie z dźwiękiem gongu w głąb okrętu. Na dziś skończone.

Na spardeku cztery jakieś ciała leżą pokotem. Gdyby nie ciężkie sapanie i świst gardzieli, myślałbyś trupy. Dowódca zbliża się. Na jego widok trupy ożywają, stając w służbowej postawie.

Porucznik patrzy w przeraźliwie wielkie białka oczu, widzi krew zastygłą pod nosem i na wargach, widzi szerokie włochate piersi poruszające się ciężko, jak uszkodzony miech. Widzi i rozumie.

— Dziękuję panom — mówi. — Uratowaliście życie człowieka.

Więcej mówić byłoby zbyteczne, mogłoby też urazić ambicje czterech bohaterów. Bo oto już bosmat Brzozowski odpowiada:

— Melduję posłusznie, panie poruczniku, nic wielkiego. Żeby nie ten upał, wycisnęlibyśmy jeszcze więcej.

— Gdzie jest kierownik maszyn?

— Bierze prysznic z hydranta. Stary jest, to go trochę wi cej wzięło niż nas. Ale też najsilniej pracował.

Dowódca odchodząc nie może powstrzymać tłoczących się do mózgu myśli. A z myśli tych jedna radosna i dumna przoduje wszystkim. To myśl, że szczęśliwy kraj co ma takich obywateli, szczęśliwy dowódca co ma takich podoficerów.

. . . . . .

Marynarz Grzęda wychodząc w sześć tygodni później ze szpitala, nie wiedział nawet, że zawdzięcza życie czterem podoficerom i jednemu starszemu marynarzowi z załogi „Sowińskiego“.

Jim Poker

Z NASZEGO ŻYCIA

POŚWIĘCENIE KASYNA PODOF. ZAW. 2 P. P. LEG. W SANDOMIERZU

Po przejściu pułku do nowego garnizonu, wśród korpusu podoficerskiego wyłoniła się myśl ponownego założenia ogniska (istniało już ono do chwili przeniesienia pułku z Pińczowa do Sandomierza).

Brak placówki o charakterze kulturalno-towarzyskim, dotkliwie odczuwał cały korpus podoficerski. Dzięki staraniom prezesa, chor. Kiliana oraz usilnej pomocy i życzliwemu poparciu dowódcy pułku ppłk. dypl. de Laveaux, wielkim nakładem pracy, dzieło stworzenia ogniska doprowadzone zostało do końca.

I dziś stwierdzić należy, że stoi ono na wysokości swego zadania, czego dowodem jest żywy udział ogniska we wszystkich przejawach życia społecznego miasta Sandomierza.

Ognisko posiada czytelnię z doborową bibljoteką, kasyno i obfity bufet, salę balową pięknie i bogato umeblowaną, radjo 5 lampowe. Sekcja oświatowa przygotowuje, na zimowe wieczory, perjodyczne odczyty i wykłady. Kierownik sekcji teatralnej przygotowuje dekoracje na scenkę. Pomyślnie zapowiada się rozwój klubu szachistów, który jeszcze w b. r. zamierza wziąć udział w rozgrywkach koleżeńskich o nagrody.

Ponadto istnieje przy ognisku od 1930 r. sekcja funduszu oszczędnościowo-pożyczkowego. Kapitał wynosi przeszło 15000 zł. Każdy z członków funduszu posiada złożonych na książeczki oszczędnościowe po 190 zł.

Dzisiaj ognisko skupia całkowicie życie towarzyskie rodzin podoficerów całego pułku.

W dniu 11 XI b. r doczekaliśmy się uroczystego poświęcenia i otwarcia kasyna. Na g. 13 zebrali się wszyscy podoficerowie pułku w sali ogniska. Wśród gości przybyłych z miasta, przedstawicieli rządu, delegatów instytucyj i organizacyj społecznych, licznie dopisał korpus oficerski z zastępcą dowódcy pułku p. ppłk. Konkiewiczem. Wkońcu wkroczył w nasze progi j. eks. ks. biskup Jasiński w otoczeniu duchowieństwa. Dostojnego gościa wita orkiestra pułkowa i p. ppłk. Konkiewicz, poczem zaczyna się akt uroczystego poświęcenia sal: kasyna, balowej i czytelni, którego dokonał osobiście j. eks. ks. biskup Jasiński, wygłaszając do korpusu podoficerskiego okolicznościowe przemówienie.

Zkolei przemawiali pp.: starosta sandomierski, delegat „Przyjaciół żołnierza“, prezes „Byłych wojskowych“, zastępca dowódcy pułku p. ppłk. Konkiewicz, wiceburmistrz m. Sandomierza. Imieniem korpusu podoficerskiego przemawiał prezes, chor. Kilian, dziękując j. eks. ks. biskupowi oraz przedstawicielom rządu za łaskawe przybycie na uroczystość.

st. sierż. Karol Fronczak

Z ŻYCIA PODOFICERÓW 27 P. P.

Zachęcony opisami życia poszczególnych korpusów podoficerów zawod.— pragnę i ja w krótkich słowach skreślić parę fragmentów z naszego życia.

Dzięki inicjatywie starszych podoficerów 27 p p i ogromnemu poparciu władz przełożonych, wyjednanemu przez ówczesnego dcę pułku p. płk. dypl. Stachiewicza, został zatwierdzony sąd koleżeński i komisja małżeńska dla podoficerów we wszystkich pułkach 7 dyw. piechoty.

Statut, opracowany przez inicjatorów, został z małemi poprawkami przyjęty i rozszerzony przez dowódcę 7 dyw. piech.

Sąd koleżeński i komisja małżeńska są już czynne w 27 p p. od roku i czujemy się dumni, iż byliśmy inicjatorami stworzenia tej, tak dla nas ważnej instytucji oraz, że władze przełożone uznały nas za godnych jej posiadania; to też koledzy poważnie traktują sąd koleżeński, który usunął już wiele niedociągnięć.

Sąd koleżeński traktowany jest jako funkcja służbowa i w wypadku wybrania na członka wydziału, czy kompletu — zrzec się tej funkcji nie wolno.

Tem bardziej cieszy nas to, że przełożeni odnoszą się do sądu tego bardzo poważnie i sami wysuwają uwagi, że jednak wskazane byłoby wprowadzenie sądów tego rodzaju dla całego korpusu podoficerów.

Życie towarzyskie też się ożywia z nadchodzącą zimą i czynne będą, mile widziane, „taneczne" herbatki (część czystego zysku przeznacza się na bezrobotnych), oraz zapowiedziane rozgrywki szachowo-warcabowe w grudniu b. r. o tytuł mistrza 27 p. p. na rok 1932, które skupią przy stolikach znaczną ilość dobrych graczy, a jeszcze więcej „kibiców".

Latem r. b. wyjechała od nas grupa 29 podoficerów na 3-dniową wycieczkę do Gdyni i Poznania. Nie będę się rozpisywał o cudach techniki, które są do obejrzenia w porcie wojennym i handlowym — lecz chciałbym tylko zachęcić kolegów, by się nie ociągali przed zwiedzeniem naszego wybrzeża i w tak szybkiem tempie rozbudowujących się portów.

Życie sportowe również znacznie się w pułku podniosło, dzięki poparciu ze strony dcy pułku p. płk. Czaplińskiego i zastępcy dcy pułku p. płk. Sękary którzy umożliwiają podoficerom wzięcie udziału w treningach i organizowaniu imprez sportowych.

Obecnie zakończył się turniej gry w koszykówkę i siatkówkę na boisku sportowem 27 p.p., do którego stanęły: drużyny, tak wojskowe jak cywilne: do koszykówki – 7 drużyn, do siatkówki — 9 drużyn; przyczem II miejsce w siatkówce osiągnęła drużyna W.K.S. 27 p p. (właściwie drużyna starszych sierżantów). Na wiosnę b. r. odbyły się rozgrywki w siatkówce o nagrodę przechodnią, fundowaną przez podoficerów 27 p. p., między reprezentacją oficerów a podoficerów 27 p p., przyczem dwukrotnie zwyciężyła drużyna podoficerska.

Podoficerowie 27 p p na „Wichrze"

(Fot. sierż. Regielski

Zamiłowany w strzelectwie p płk. Sękara zorganizował treningi strzelania kadry zawodowej o mistrzostwo 7 dywizji piech., przyczem tytuł mistrza 7 dyw. piech. zdobył plut. Kordecki Bronisław z 27 p.p. Odbyły się też zawody o odznakę strzelecką, przyczem III klasę zdobyło 71 podoficerów, II klasę – 20 podoficerów.

W obecnym kryzysie nie zapominamy i o bezrobotnych: z oprocentowania się oficerów i podoficerów 27 p.p. wydano w październiku b. r racji żywnościowych za 517 zł.

sł. sierż. Cholewski.

ZAWODY O P. O. S. W BIELSKU

W końcu października odbyły się zawody garnizonu Bielsko o Państwową Odznakę Sportową, w których wzięło udział 10 oficerów, 30 podoficerów zawod. i kilkunastu strzelców z dcą 21 d. p g gen Przeździeckim i dcą 3 p. s. p. płk. Zagórskim na czele. W wyniku zawodów gen. Przeździecki otrzymał złotą odznakę.

Godzi się podkreślić, iż udział w zawodach dcy dywizji gen. Przeździeckiego i dcy pułku płk. Zagórskiego, świadczy o wprost żywiołowym pędzie do odrodzenia fizycznego, jaki się zaznacza w szeregach naszych oddziałów, do którego to zagadnienia sąsiedzi nasi przywiązują b wielką wagę

Płk. Zagórski wraz z swoimi podkomendnymi bronił nagrody przechodniej Pana Prezydenta Rzplitej, czem dał dowód wielkiego zrozumienia dla sportu i wychowania fizycznego.

W 22 P. P. W SIEDLCACH

— A to pan z „Wiarusa", my tu w 22 p. p. wszyscy grem jalnie prenumerujemy nasze podoficerskie pismo — już na wstępie oznajmił mi jeden z podoficerów, gdy znalazłem się w dowództwie pułku.

Nie każdy pułk może pochwalić się tak powszechnem, w korpusie podoficerskim, zrozumieniem znaczenia popierania własnego pisma. To też mile zaskoczony takiem powitaniem odrazu powziąłem „podejrzenie", że podoficerowie 22 p. p. i w innych dziedzinach życia muszą okazywać podobne uspołecznienie.

Przypuszczenie to w całej rozciągłości potwierdziła pogawędka z prezesem ogniska podoficerskiego st sierżantem Czerwińskim i innymi kierownikami różnych prac prowadzonych przez podoficerów na terenie pułku.

Już od 1922 roku, od chwili zakwaterowania pułku w Siedlcach, podoficerowie posiadają własne kasyno mieszczące się pierwotnie w baraku na „Roskoszy", a obecnie w koszarach.

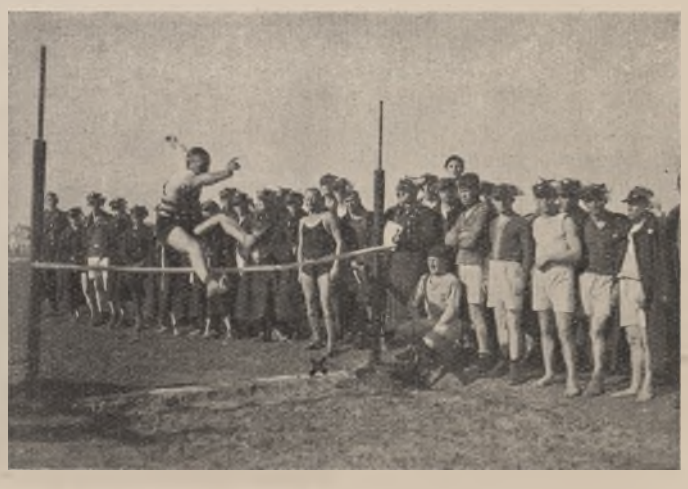

Z zawodów o Państwową Odznakę Sportową w Garnizonie Bielsko

Start płk. Zagórskiego w towarzystwie podoficera i strzelca *D ca 21 d. p g. gen Przeździecki nad poprzeczką*

Zarówno lokal, jak i jego położenie w gmachu koszarowym nie jest zbyt szczęśliwe, ale kasyno dobrze jest prowadzone i doskonale zagospodarowane. Zaopatrzone jest ono w radjo z głośnikiem, wartości 1.300 zł., bilard oraz funkcjonuje tu ciesząca się wielkiem powodzeniem bibljoteka podoficerska.

Obecnie, w związku ze zniesieniem automatycznego potrącania składek na kasyno, przeżywa ono pewne trudności, niewątpliwie jednak uspołecznienie korpusu podoficerskiego nie dopuści do zachwiania się tej instytucji, będącej głównym ogniskiem współżycia pozasłużbowego.

Na terenie kasyna odbywają się rzecz prosta wszystkie zabawy pułkowe, ostatnio więc tu właśnie 14 listopada WKS pułku organizował wieczorek z racji wejścia piłkarzy pułkowych do ligi footbalowej.

Przy pułku istnieje zasobny podoficerski fundusz zapomogowy, rozporządzający kapitałem przeszło 50 000 zł. Składka miesięczna na fundusz wynosi 5 zł., a zapomogi wydawane są w podwójnej wysokości wkładów. Poza tem uruchomiony jest fundusz sierocy, wypłacający zapomogi pośmiertne Godzi się tu zaznaczyć, iż z funduszów podoficerskich wystawiono na miejscowym cmentarzu pomnik na grobie zmarłego, byłego prezesa ogniska podoficerskiego, ś. p. sierż Garbarczyka.

Podoficerowie 22 p. p. myślą nietylko o swych sprawach materjalnych, ale i o kulturalnych, najlepszym dowodem czego jest liczne uczęszczanie na garnizonowe wieczorowe kursy dokształcające w zakresie 7 klas szkoły powszechnej. W dniach od 11 do 14 listopada odbyły się egzaminy w grupie czwartej, do których stanęło około 30 podoficerów 22 p. p.

Najlepiej jednak o uspołecznieniu podoficerów 22 p. p świadczy nie to, że dbają oni o swoje własne sprawy, ale fakt iż w obliczu bezrobocia opodatkowali oni dobrowolnie swoje skromne uposażenie składką w wysokości ½% na bezrobotnych, przychodząc w ten sposób z obywatelską pomocą najbardziej cierpiącej cywilnej ludności Siedlec.

Piękny ten czyn obywatelski zacieśnia jeszcze bardziej serdeczne stosunki pułku z miejscowem społeczeństwem, które zawsze dumne ze „swego" wojska darzy 22 p. p. i jego korpus podoficerski szczerem przywiązaniem

JAK PRACUJĄ SAPERZY K. O. P.

Jak cennym nabytkiem dla Polesia jest od kilku miesięcy zaledwie sformowana, kompanja saperów K. O. P. „Polesie", niech posłużą następujące fakty: bezdrożny nieomal obszar, przedstawiający jesienią i na wiosnę, krainę bezgranicznych jezior i niedostępnych bagien, posiada kilka zaledwie dróg, łączących poszczególne osiedla

Saperzy K. O. P. przy pracy

między sobą. Dzięki nadmiernemu napływowi wód (w powyżej wymienionych okresach) bywają drogi te, składające się z usypanych grobli, rokrocznie przez napór wody przerywane a znaczna ilość mostów płynie wtedy z rozszalałemi falami. Wówczas tylko łódka staje się głównym środkiem lokomocji, zarówno w służbie granicznej, jak i w podróżowaniu tutejszych mieszkańców z osiedla do osiedla, oddalonych przeważnie kilkadziesiąt kilometrów od siebie.

Aby choć częściowo, tak przykry stan naprawić, otrzymała tutejsza kompanja zadanie: wybudowania mostów i przepustów przedewszystkiem na drogach potrzebnych służbie granicznej i przyjściu z pomocą, w naprawie i budowie dróg i mostów tutejszym powiatom, które przy obecnym kryzysie gospodarczym nie są w stanie poprawić stanu objektów komunikacyjnych, choćby częściowo i we własnym zakresie.

W ten sposób kompanja wybudowała dotychczas 7 mostów o rozpiętości od 12 do 40 metrów, a obecnie buduje na jednej z głównych dróg powiatu stolińskiego most, o rozpiętości 102 mtr., którego konstrukcja pochłonie 620 m. drzewa, samych pali w filary i przyczółki oraz izbice wbito (3-ma kafarami) 188 sztuk na 5 m. głębokości w ziemię. Most ten ma zastąpić cztery mniejsze mostki stare, z których jeden główny został tegorocznej wiosny przez wezbrane wody formalnie zniesiony. Koryto rzeki będzie tem samem skierowane pod most i w tym celu usuwa się dotychczasowe groble.

Roboty ziemne, t. j. usuwanie grobli pod koryto wykonuje ludność cywilna okolicy, przeważnie podatnicy „szarwarkowi", jak to jedna fotografja na str. 47 „Wiarusa" przedstawia.

kprl. Królikowski.

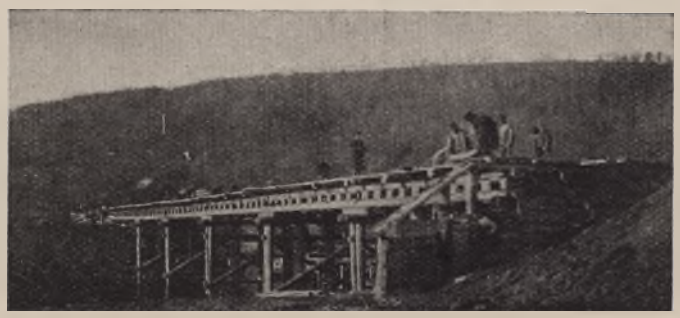

Budowa mostu przez komp. saperów „Podole"
Fot plut Malinowski

DZIEŃ 11 LISTOPADA W 25 P. UŁANÓW

W dniu 11 listopada b. r. z okazji 13-lecia odzyskania niepodległości odbyły się w 25 p. ul. uroczystości o przebiegu następującym.

W przeddzień święta o g. 15 min. 40 przemówił do pułku w krótkich żołnierskich słowach dowódca płk. Koiszewski Spirydjon, podkreślając znaczenie rocznicy, poczem wzniósł okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczpospolitej Ignacego Mościckiego i na cześć Pierwszego Żołnierza Polski Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, poczem pułk rozszedł się szwadronami i zkolei rzeczy obszerniejsze przemówienia i pogadanki wygłosili dowódcy pododdziałów.

O g. 19 trębacze pułkowi odegrali uroczysty capstrzyk w m. Prużanie, zaś trębacze 20 p. a. p. w rejonie garnizonu.

W dniu 11 b. m. właściwa uroczystość odbyła się z programem następującym.

O g. 10 zostały odprawione nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań.

Po nabożeństwie podniosłe przemówienie wygłosił, do licznie zebranego społeczeństwa i wojska, starosta prużański Bukowski, podkreślając dorobek narodu polskiego w ciągu 13 lat istnienia państwa i nawołując wszystkich do wspólnego wysiłku przy dalszej pracy dla dobra ojczyzny.

Po przemówieniu p. starosty zabrał głos komendant garnizonu i dowódca 25 p.

uł. płk. Koiszewski, podkreślając zasługi żołnierza przy odzyskaniu niepodległości i przy pracy nad rozbudową Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Po przemówieniach odbyła się defilada na rynku, w której wzięły udział oddziały garnizonu, t. j. 25 p. uł. i 20 p. a. p., oraz przysposobienie wojskowe.

wachm. Józef Żero.

ECHO ZEBRANIA W POZNANIU

Od sierż. Augustyna Swobody z Wojsk. Sądu Okr. Nr. VII w Poznaniu „Wiarus" otrzymał list następującej treści:

„Przesyłając w załączeniu upoważnienie podoficerów Wojskowego Sądu Okręgowego Nr. VII Sądu Rejonowego i Prokuratury przy Wojskowym Sądzie Okręgowym Nr. VII w Poznaniu do przekazywania przezemnie prenumeraty zbiorowo i przesyłania przez tamtejszą administrację na moje ręce 13-tu egzemplarzy „Wiarusa" (mój 14-ty), której to czynności sam się podjąłem, mając na uwadze doniosłe znaczenie „Wiarusa" dla podoficerów, pozwalam sobie nadmienić, iż powyższe nastąpiło na apel, który miał miejsce na zebraniu podoficerów garnizonu Poznań w dniu 30 października b. r.

Nadmieniam, iż kwotę 39, 20 zł. jako prenumeratę na listopad b. r za 14 podoficerów przekazałem przez P.K.O. nr 22, 144 w dniu 3 listopada zbiorowo, wyszczególniając na odwrotnej stronie dowodu wpłaty nazwiska prenumeratorów.

Pragnieniem podpisanych na załączonem upoważnieniu jest, aby wszyscy podoficerowie z Wojskowego Więzienia śledczego Nr. VII w Poznaniu również gremjalnie zaabonowali „Wiarusa".

Do pisma załączono upoważnienie podpisane przez 14 podoficerów z Wojsk. Sądu Okręgowego Nr VII w Poznaniu.

sierż. Augustyn Swoboda.

SŁOWA KOLEŻEŃSKIEGO UZNANIA

Redakcja nasza otrzymała pismo następującej treści:

„Proszę o umieszczenie na łamach naszego „Wiarusa" podziękowania, które pragnę złożyć p. st. sierżantowi Rabczukowi, za odbycie podróży motocyklem po Europie i ogłoszenie swych wrażeń w „Wiarusie".

Panie st. sierżancie Rabczuk, za wysiłki, które Pan włożył w celu odbycia podróży motocyklem po Europie, a szczególnie za opis swych wrażeń z odbytej podróży w 5-ciu zeszytach naszego „Wiarusa", składam Panu tą drogą staropolskie „Bóg zapłać". Oby Pańska podróż była bodźcem dla innych podoficerów, którzy o niej czytali — ale niestety nie wszyscy podoficerowie czytają i prenumerują „Wiarusa".

wachm. 2 p. s. ł. Michał Koprowski.

Obchód święta niepodległości w Poznaniu
Defilada kawalerji

Fot. Wł. Szubka

WSPOMAGANIE BEZROBOTNYCH

Rzucone przez st. sierż. Wojnickiego hasło opodatkowania się na rzecz bezrobotnych, znalazło szeroki oddźwięk wśród ogółu podoficerskiego. Niezależnie od dobrowolnych opodatkowań się na ten cel, spotykamy fakty (jak np. w garnizonie zamojskim), że składki na bezrobocie uskutecznia się stosownie do wydanego z góry rozkazu, co ogół nasz przyjął do wiadomości z jak najdalej idącem zrozumieniem.

Stwierdzając praktyczność takiego sposobu opodatkowania się powiedziałbym, że systematyczne potrącanie z poborów od ½—1% na rzecz bezrobocia drogą przymusu, wypływającego z obowiązku społecznego — dałoby wyniki najbardziej dodatnie. Trwający obecnie kryzys gospodarczy odtrącił od warsztatów pracy dziesiątki tysięcy ludzi, tem samem odbierając im środki do życia. Masy te przez ogół społeczeństwa muszą być ustawicznie wspierane, aby przez to miały możność przetrwania okresu, który niezawodnie okaże się przejściowy. Mając na względzie te okoliczności, potrącane groszowe sumy z poborów nietylko nie sprawią nam uszczerbku, ale nawet dadzą pełną satysfakcję ze spełnionego dla dobra sprawy uczynku. Musimy tu pamiętać także i o tem, że międzynarodowy mocarz-głód, wdzierający się do rzesz bezrobotnych, mógłby w skutkach przyczynić się do spowodowania rozstroju społecznego, czemu przecie w pierwszym rzędzie podoficer polski jak najusilniej musi przeciwdziałać.

W. K-czyk.

Zespół teatralny II/23 p. a. p. odegrał sztukę p. t. „Mukolągwa na urlopie"

UROCZYSTY OBCHÓD ŚWIĘTA PAŃSTWOWEGO W GARNIZONIE POZNAŃSKIM

Uroczysty obchód święta państwowego w dniu 11 listopada 1931 r. ku uczeniu 13-ej rocznicy odzyskania niepodległości, rozpoczął się uroczystym capstrzykiem oddziałów garnizonu poznańskiego na ulicach miasta.

Gmachy państwowe iluminowane i udekorowane zielenią i chorągwiami państwowemi.

W dniu uroczystości w oddziałach pobudkę odegrały orkiestry. Hejnał z wieży ratuszowej o godz. 7 odegrała orkiestra 15 p. uł.

O godzinie 10 przed gmachem D.O.K. odbyła się uroczysta msza polowa, poczem przed dcą O.K. VII i przedstawicielami władz odbyła się defilada oddziałów wojskowych, przysposobienia wojskowego, federacji i t. p.

W godzinach popołudniowych odbyły się koncerty orkiestr wojskowych na placach publicznych oraz w oddziałach pogadanki dla szeregowych.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja oraz przedstawienia w kinotcatrach.

Wł. Szubka.

PRZESUNIĘCIE ŚWIĘTA 5 DYWIZJONU SAMOCHOD.

Dziennikiem Rozkazów Nr 12/31, pozycja 142, została przesunięta data święta 5 dywizjonu samochodowego z dn. 31 października — na dzień 16 maja.

W roku bieżącym święto to było już obchodzone w dniu 16 maja.

Z TYGODNIA

PO DWUMIESIĘCZNEJ nieobecności powrócił do Polski gen. Orlicz-Dreszer, dzieląc się wrażeniami z pobytu w Stanach Zjednoczonych.

Gen. Dreszer podkreślił niebywale entuzjastyczne przyjęcie, z jakiem się spotykał na każdym kroku. Przy zwiedzaniu garnizonów i szkół wojskowych wszędzie witano generała przepisowym salutem 15-tu strzałów armatnich.

W dniu oświadczenia sen. Boraha jeden z wyższych wojskowych, u którego generał był z wizytą, tłumaczył mu, że oświadczenia senatora nie należy brać poważnie, a gdy generał zaprzeczał temu, wskazując na stanowisko senatora, dygnitarz amerykański był tem zaskoczony i tłumaczył, że opinja szerszego społeczeństwa amerykańskiego jest zupełnie inna.

Pobyt w Stanach Zjednoczonych oraz rozmowy i konferencje z miejscowem społeczeństwem i ministrami przyczynią się bezwzględnie do zacieśnienia węzłów przyjaźni między obu narodami.

CORAZ bardziej zaostrzający się konflikt na Dalekim Wschodzie skłonił obradującą w Paryżu Radę Ligi Narodów do powzięcia ostatecznych decyzyj.

Ostatnie publiczne posiedzenie Rady aczkolwiek nie przyniosło jeszcze pożądanego rozwiązania konfliktu między Japonją a Chinami, dało jednak możność wynalezienia wyjścia.

Rząd japoński obiecał wycofać jak najprędzej swe wojska, rząd zaś chiński zobowiązał się do zapewnienia bezpieczeństwa obywateli japońskich.

Wobec tego Rada zajęła się wynalezieniem sposobów jak najszybszego doprowadzenia do wykonania powyższych zobowiązań.

Rząd japoński postawił wniosek wysłania na miejsce wypadków komisję rzeczoznawców, obiecując przystąpić do ewakuacji, skoro tylko bezpieczeństwo zostanie osiągnięte.

Przywódca ruchu wolnościowego Indyj Muhatma Ghandi po wizycie u króla Anglji Jerzego

W czasie dyskusji na ten temat zabrał głos min. Zaleski, oświadczając m. in.:

„Rada nie rozporządzała z początku i nie rozporządza jeszcze obecnie wszystkiemi niezbędnemi danemi, które pozwoliłyby jej zalecić zastosowanie środków, zdolnych do położenia prędzej końca zatargowi, który powstał na Dalekim Wschodzie. Co się tyczy rządu polskiego, to gotów on jest przyłączyć się do propozycji wysłania międzynarodowej komisji rzeczoznawców z zadaniem zbadania na miejscu sytuacji."

OSTATNIEJ niedzieli koło miejscowości Płotnica (Plietnitz), położonej w powiecie Wałeckim (Deutsch Krone) na Pograniczu odbyły się nocne ćwiczenia niemieckich oddziałów Grenzschutzu. Wziął w nim udział również oddział szturmowy hitlerowców w pełnem umundurowaniu, który zajechał samochodem ciężarowym w sile kilkudziesięciu ludzi przed rządową szkołę we wsi Płotnica, skąd wyniesiono stosy karabinów i amunicji i załadowano na auto. Wszystko to odbywało się pod kierunkiem urzędnika państwowego. Tuż koło szkoły jest nadleśnictwo państwowe, a w pobliskiej wiosce żandarmerja, ćwiczenia więc odbywały się pod czujną opieką władz niemieckich.

Zadaniem ćwiczeń była przeprawa przez Gdę i w dalszym ciągu wypad na terytorjum polskie. Temi wojskowemi ćwiczeniami mieli kierować oficerowie Reichswehry z Piły i Wałcza przebrani po cywilnemu.

Fakt powyższy niezbicie dowodzi że na pograniczu istnieje Grenzschutz uzbrojony i wyekwipowany po wojskowemu przez władze niemieckie. Karabiny pochodzą z zapasów Reichswehery, która też całą akcję przy pomocy ministerjum spraw wewnętrznych finansuje. Niemcy dotychczas ze „świętem oburzeniem" zaprzeczali istnieniu Grenzschutzu, wymierzonego przeciwko państwu polskiemu. Tym, co wierzyli tym zapewnieniom niemieckim, fakt ćwiczeń wojskowych koło Plietnitz przy udziale i poparciu władz niemieckich powinien ostatecznie otworzyć oczy.

Z powyższego widzimy, że „biedne" Niemcy mają jednak środki obfite na podtrzymywanie szowinizmu pruskiego i na rozdmuchiwanie nienawiści do sąsiedniego narodu, z którym przecież traktatowo znajdują się na stopie pokojowej.

Mussolini na przeglądzie zmotoryzowanych oddziałów włoskich

Prezydent Francji w rocznicę zawieszenia broni na mogile Nieznanego Żołnierza

Co słycha Rzymie i Paryżu?

Tak się prezentują „rozbrojone" Niemcy

Walki w Mandżurji stają się coraz bardziej zacięte

Na szerokim świecie

W SWOIM CZASIE wszczęte zostały między rządem polskim a sowieckim pertraktacje odnośnie paktu o nieagresji.

Obecnie poseł Rzplitej w Moskwie Patek, kontynuując wymianę poglądów o nieagresji, przeprowadził z komisarzem ludowym do spraw zagranicznych Litwinowem rozmowę w powyższej sprawie.

P. Litwinow z polecenia rządu ZSRR powtórzył złożoną rządowi polskiemu dnia 14 października r. b. propozycję podpisania paktu o nieagresji w redakcji projektu francusko-sowieckiego.

Podpisany między Polską a ZSRR traktat pokojowy w Rydze w r. 1921 i protokół podpisany w Moskwie w roku 1928, zarówno jak warunki bezpośredniego sąsiedztwa stwarzają odmienną niż dla Francji podstawę dla rozmowy w sprawie paktu o nieagresji. Wobec tego rząd polski zaproponował utrzymanie obrad na podstawie poprzednio złożonego projektu. Propozycja ta została przez rząd ZSRR przyjęta. P. Litwinow, powołując się w rozmowie z p. Patkiem na konieczność informowania rządu francuskiego, interesującego się tokiem polsko-sowieckich pertraktacyj, dał wyraz zgodności z intencjami rządu polskiego, który w sprawie o nieagresji pozostaje z rządem francuskim w stałym kontakcie.

NA POSIEDZENIU kortezów (sejmu republiki hiszpańskiej) odczytano akt oskarżenia przeciwko b. królowi Alfonsowi. Specjalna komisja kortezów domagała się jedynie kary dożywotniego wygnania. Byłego króla bronił hr. Romanones, ale nie wpłynęło to na wyrok, gdyż kortezy odrzuciły wniosek skazania Alfonsa na zwykłą karę wygnania, przyjmując przez aklamację wyrok, uznający b. króla winnym zdrady stanu, naruszania konstytucji i gwałcenia porządku prawnego, i skazując go na wyjęcie z pod prawa i na utratę praw do jego majątku, który przechodzi na własność republiki. Każdy obywatel będzie mógł aresztować b. króla o ile powróci on do Hiszpanji. Tak się rozprawili ze swoim b. monarchą krewcy Hiszpanie.

PONIŻEJ podajemy ciąg dalszy przepisów o udzieleniu pożyczek dla inwalidów przez Państwowy Bank Rolny.

IX. Od norm oprocentowania pożyczek, wymienionych poprzednio, przypadać będzie — 2% na rzecz P. B. R. tytułem zwrotu kosztów administracyjnych.

X. Odsetki na rzecz Skarbu Państwa, płatne będą zgóry w okresach sześciomiesięcznych przy realizacji pożyczki, a następnie w terminie płatności odpowiedniej raty kapitałowej.

Dodatek administracyjny na rzecz Banku w wysokości 2% w stosunku rocznym, pobierany będzie zgóry je-

Minuta milczenia w Londynie w rocznicę zwycięstwa Koalicji

dnorazowo przy realizacji pożyczki za cały okres czasu, na jaki pożyczka została przyznana.

XI. O terminach zwrotu pożyczek decyduje każdorazowo Komitet Pożyczkowy z zachowaniem następujących zasad:

a) termin zwrotu pożyczek nie może przekraczać okresu 2-letniego od daty płatności I-szej raty zaciągniętej pożyczki;

b) spłata pożyczek, udzielonych na uruchomienie, względnie rozwój warsztatów w rzemiośle, przemyśle i handlu, winna odbywać się w ratach półrocznych, płatnych 1 kwietnia i 1 października, przyczem termin płatności I-szej raty przypadać będzie najbliższego 1 kwietnia lub 1 października, jaki nastąpi po upływie pół roku od daty realizacji pożyczki.

XII. Termin zużycia przez dłużnika pożyczki nie może przekraczać okresu 3 miesięcy od daty realizacji, za wyjątkiem pożyczek, udzielonych na budowę, dla których termin zużycia ustala każdorazowo Komitet Pożyczkowy.

XIII. Pożyczka staje się natychmiast płatna, bez względu na ustanowiony termin jej spłaty, w razie stwierdzenia, że dłużnik:

1) nie zużył jej na cel właściwy,

2) zalega ze spłatą 3-ch rat kapitałowych,

3) gdy z jakichkolwiek powodów warsztat pracy, na którego uruchomienie, czy też rozwój uzyskał pożyczkę — zaprzestał prowadzić,

4) w razie skierowania przez osoby trzecie egzekucji do mienia dłużnika.

XIV. Od nieuiszczonej przez dłużnika do 15-tu dni od terminu płatności jakiejkolwiek raty pożyczki pobierane będą przez Państwowy Bank Rolny na rzecz funduszu odsetki zwłoki w wysokości 1% miesięcznie od całej zaległej sumy, licząc każdy rozpoczęty miesiąc zwłoki jako cały.

RADJO

„Papa Stephane" wśród swych zagranicznych przyjaciół. — 50 000 listów ze wszystkich stron świata, od najbardziej na północ wysuniętego cypla Europy, aż po nową Zelandję - dwa miljony słuchaczów zagranicznych, którzy co środa i piątek nastawiają o późnej godzinie wieczornej swe odbiorniki na falę 408 m (743 kc) i ze wzruszeniem biorą udział w międzynarodowej radjowej uczcie przyjaźni - oto wielkie i doniosłe dzieło, które od lutego 1928 r. tworzy kierownik programowy rozgłośni katowickiej Polskiego Radja, dr. Stefan Tymieniecki.

Popularna „zagraniczna skrzynka katowicka", według własnych słów swego twórcy — to „zadzierzgnięcie węzłów przyjaźni, najbardziej ludzkiej i ożywionej życzliwością, i bezinteresownością. Słuchacze tej skrzynki łączą się w coraz liczniejszą rodzinę międzynarodową". My, „Katowiczanie", unikamy wszystkiego, co dzieli i może być sporne, staramy się natomiast mnożyć węzły przyszłego ogólnoludzkiego porozumienia i powszechnego pokoju".

Cała, już bliska czteroletnia działalność d-ra Tymienieckiego była przesiąknięta wielką ideą braterstwa i pokoju—nic też dziwnego, że wywołała tak serdeczne i powszechne echa na szerokim świecie, jednając „papie Stefanowi" przyjaciół wszędzie tam, dokąd docierają katowickie fale radjowe.

Ostatnio dr. Tymieniecki, ulegając licznym prośbom swych obcokrajowych przyjaciół, udał się zagranicę, odwiedzając kolejno kilka klubów, t zw. „Katowisardów", t. j. słuchaczów „skrzynki katowickiej", złączonych pod pięknem i wymownem hasłem: „Loin des yeux—près du coeur" (Dalecy oczom, lecz bliscy sercu"). Wszędzie witano ze zrozumiałym entuzjazmem ukochanego „papę", międzynarodowego szermierza i głosiciela dostojnych uczuć i idej humanitarnych — wszędzie też łączono z jego imieniem imię Polski, skąd idee te wypromieniowały w świat daleki.

W Paryżu podejmował go miejscowy klub (Katowiczan) pod przewodnictwem słynnego pisarza p. Fortunata Strowskiego i z udziałem przedstawicieli polskiej dyplomacji oraz wypróbowanych przyjaciół Polski, z „Różyczką", p. Różą Bailly na czele. Wszystkie francuskie pisma radjowe poświęciły tej uroczystości długie i serdeczne artykuły, podnosząc przy tej sposobności, iż dr. Tymieniecki, wygłaszając swą skrzynkę w języku francuskim, pracuje nietylko dla dobra całego świata, dla dobra Polski, lecz i dla dobra Francji. Podczas pobytu w Paryżu „papa Stephane" wygłosił dłuższe przemówienie pod mikrofonem paryskim.

W Brukseli przyjęciem na cześć d-ra Tymienieckiego zajął się komitet specjalny z posłem polskim, p Jackowskim, oraz przedstawicielami belgijskiej nauki i sztuki. Na bankiecie słynny rzeźbiarz De Bremaekaer, wznosząc toast na cześć „papy", podniósł między innemi, że kierownik programów rozgłośni katowickiej jest jednym z pionierów powszechnego braterstwa, zrodzonego z rozumnego i szlachetnego wykorzystania głębokich źródeł radjofonji.

Bodaj najserdeczniej witano „papę Stephana" w Lyonie, gdzie powstał pierwszy klub „Katowiczan", pod przewodnictwem słynnego działacza politycznego mera miasta Lyonu, Herriota. Ostatnim etapem podróży d-ra Tymienickiego była Genewa, w której „papa Stephane" posiada licznych przyjaciół, między innemi znanego pisarza Rene Morax. Również ze zmarłym wielkim poetą Szwajcarji niemieckiej, Karolem Spittelerem, łączyły go niegdyś bliskie i serdeczne stosunki. Wśród członków genewskiego „klubu Katowiczan" znajdują się nazwiska znanych i zasłużonych przedstawicieli kultury, nauki i sztuki.

Zasłużone triumfy zagraniczne d-ra Tymienieckiego winny odbić się donośnym echem nietylko wśród obcokrajowych, ale przedewszystkiem wśród polskich radjosłuchaczów. Cieszyć nas winno, że piękna idea powszechnego braterstwa, znalazła wszędzie tak gorące przyjęcie. Radować się winniśmy, jako radjosłuchacze, że stało się to dzięki wszędzie obecnym falom radjowym. Lecz bodaj najwięcej dumni być możemy, że głos, nawołujący ludzkość do wskrzeszenia jej najwznioślejszych ideałów, był głosem Polaka i został wypromieniowany przez antenę polskiej radjostacji.

Odczyty. — Dnia 29.XI o godz. 16.40 znakomity krytyk literacki prof. Konrad Górski zajmie radjosłuchaczów odczytem, p t. „Ratujmy książkę polską", nawołując do popierania czytelń i bibljotek miejskich w dobie ogólnego kryzysu.

Tegoż dnia o g. 17.15 dr. Bolesław Skarżyński poda szereg uwag w sprawie uprawy roślin zbożowych, oraz podejmie sposób zasadniczego odżywiania się i rozpowszechniania chleba na kuli ziemskiej w odczycie p. t. „Jaką rolę odgrywa chleb w naszem odżywianiu".

Dnia 14.XI o g. 17.10 p. Mieczysław Smolarski wygłosi przed mikrofonem warszawskim odczyt p. t. „Pierwszy podróżnik w Polsce za czasów Mieszka". W prelekcji tej omówi historję podróży wędrownika świetnej na owe czasy maurytańskiej Kordoby, który po powrocie z północnych krajów opowiadał w jednej z sal wspaniałego zamku o zasobnej i bogatej Polsce i o jej dzielnych kobietach.

Dnia 1.XII o g. 16.20 transmitowany będzie z Krakowa odczyt prof. Józefa Żurowskiego p. t. „Jak mieszkano w czasach przedhistorycznych".

Dnia 2.XII o g 16.20 p. Władysław Malinowski zajmie radjosłuchaczów odczytem p. t. „Nielegalna prasa w b. Królestwie Polskiem", omawiając tajne wydawnictwa w 50-ych latach przed wojną.

Dnia 3.XII o g 19.10 w odczycie p. t. „Lisowczycy", dr. Kazimierz Tyszkowski mówić będzie ze Lwowa o wyprawach moskiewskich polskiego rycerstwa w epoce samozwańców, oraz o sławnym partyzancie Aleksym Lisowskim.

Dnia 4 XII o g. 17.10 prof. Mieczysław Malinowski, mówić będzie z Wilna, w związku z odkryciami grobowców królewskich o „Królu Aleksandrze i królowej Elżbiecie" w katedrze wileńskiej.

Feljetony. — Dnia 30 XI o godz. 19.30 jeden z najpopularniejszych autorów polskich - Kornel Makuszyński, wygłosi feljeton na wesoło p. t. „Biały feljeton". Będzie tam trochę o zimie w Zakopanem, o nartach i saneczkach oraz nastroju u Trzaski w czasie śnieżnego sezonu.

Dnia 1.XII o godz. 20.00 p. Tadeusz Gorczyński mówić będzie w feljetonie p t. „Czyżby bankructwo kapitalizmu?", podejmując kwestję zdezorganizowanego i zepsutego przez demagogiczne naleciałości ustroju kapitalistycznego, któremu zawdzięcza ludzkość wspaniały postęp, wzrost oświaty, kultury i cywilizacji w końcu wieku XIX i na początku wieku XX.

Dnia 3.XII o godz 20.00 usłyszą radjosłuchacze przed mikrofonem warszawskim p. Wandę Wojtowicz - Grabińską, która w djalogu z japończykiem podejmie kwestję nieuchwytnej tajemnicy, jaka się kryje w zagadkowym uśmiechu mieszkańców krainy Wschodzącego Słońca. Audycja ta została zatytułowana jako — „Tajemn ca uśmiechu".

Dnia 5.XII o godz 21.55 p. Helena Talikowska zajmie radjosłuchaczów feljetonem p. t. „Dzwony". Odnajdą tam radjosłuchacze historję dzwonu na przestrzeni wieków. Pozatem prelegentka odmaluje w barwny sposób symbol dzwonu, który jest jakby pośrednikiem modłów ludzkich między ziemią a niebem.

Słuchowiska. - Dnia 29.XI o godz. 19 45 nadane zostanie słuchowisko p. t. „Za broń", pióra Ostrowskiego i Żarnowieckiego. Audycja ta transmitowana z Wilna przypomni dzieje bohaterskich wysiłków powstania listopadowego.

Dnia 3 XII o godz. 21.25 radjostacja warszawska nadaje słuchowisko Wilhelma ks. Sedörmanlandu p. t. „Perły" w radjofonizacji Stanisława Karwickiego. Jest to wzruszająca historja starego jubilera, który nadewszystko ukochał, smętne jak łzy, perły.

Kwadranse literackie. — Dnia 29.XI o godz. 21.55 zostanie odczytany w dziale kwadransów literackich fragment z powieści Stanisława Szpotanskiego p t. „Bez słońca" o wybuchu powstania. Tragiczny moment insurekcji odnalazł tutaj swój właściwy wyraz w plastycznym oddaniu niezapomnianej chwili dziejowej.

Dnia 2.XII o godz. 20.45 zapoznają się radjosłuchacze z fragmentem powieści Jerzego Szaniawskiego p. t. „Miłość i rzeczy poważne". Urywek ten — „Sekretarz Pana Prezesa", malujący podświadome stany psychiczne, napisany wytwornym, eleganckim językiem literackim, mimo iż nie zawiera prawie żadnej akcji—należy do pereł literatury polskiej.

Dnia 4.XII w przerwie koncertu symfonicznego znany ze swej pracy o Żeromskim, krytyk, Stanisław Adamczewski wygłosi feljeton p. t. „Kazimierz Przerwa-Tetmajer". W prelekcji tej podniesie p. Adamczewski zasługi literackie i wartość artystyczną twórczości jednego z najgłębszych liryków polskich.

Wzrost abonentów radjowych w sezonie ubiegłym. Wzrost radjosłuchaczów w Polsce nie idzie niestety w tak zawrotnem tempie, jak to miało miejsce w Niemczech i Anglji, gdzie liczba abonentów radjowych dochodzi do 4.000.000 Na słabe wzmożenie ilości radjosłuchaczów w Polsce składa się wiele przyczyn: niski poziom kulturalny ludności na wielkich połaciach kraju na wschodnich kresach i w górach, drożyzna radjosprzętu, wielka ilość radjopajęczarzy, wynikająca z małego uświadomienia społecznego, wszystko to sprawia, że pod względem liczby abonentów radjowych jesteśmy daleko w tyle w porównaniu z naszymi zachodnimi sąsiadami.

W każdym bądź razie ilość radjosłuchaczów w ubiegłym okresie sprawozdawczym, to znaczy od kwietnia 1930 r. do kwietnia 1931 roku wzrosła dość znacznie. Podczas gdy ilość radjosłuchaczów w Polsce wynosiła na 1 kwietnia 1930 roku — 226 217 na 1 kwietnia 1931 roku mamy 290.034 radjo - abonentów. Ogółem więc mamy wzrost o 63 817 radjosłuchaczów.

JAK 22 P. P. SZEDŁ DO ZWYCIĘSTWA

Krótka rozmowa z por. Łapuszańskim i st. sierż. Czupratowskim pozwoliła nam zorjentować się w przebiegu żmudnej walki 22 p. p. o wejście do ligi piłkarskiej, które dla cywilnego świata sportowego było wielką niespodzianką.

Bowiem dla nieorjentujących się w rzeczywistym stanie rzeczy cywilnych sportowców sukces 22 p. p. wydał się jakimś przypadkowym triumfem nie opartym na solidnych podstawach. Tymczasem 22 p. p. już od dziesięciu lat, a więc dłużej od wielu cywilnych klubów, pracuje w dziedzinie sportu piłki nożnej i posiada własną drużynę footbalową.

Kiedy zaś w 1926 roku na dowódcę pułku przyszedł entuzjasta piłki nożnej płk. Hozer i zaopiekował się troskliwie drużyną pułkową – stała się ona zespołem groźnym dla wszystkich przeciwników z jakimi się spotykała.

W 1927 roku Siedlce, dotąd grające w okręgu Warszawskim, przeniesiono do okręgu Lubelskiego. W roku następnym 22 p.p. jest już mistrzem okręgu, a w latach 1929 i 1930 zajmuje trzecie miejsce.

Wreszcie w roku 1931 drużyna trenowana przez por. Subocza przebrnęła zwycięsko przez wszystkie rozgrywki i weszła do ligi.

W ciągu roku rozgrywając 19 meczów o mistrzowstwo wygrał 22 pp. 17 spotkań, przegrywając tylko dwa i uzyskując rzadko spotykany stosunek bramek 80:19!!!

W rozgrywkach okręgowych 22 pp. przegrał z Unją Lubelską 1:3, bijąc ją następnie 2:1. Pozatem wojskowa drużyna siedlecka pokonała: wice mistrza okręgu 9 pac Siedlce 3:2 i 2:0, AZS Lublin 7:1 i 6:0, TUR Siedlce 6:0 i 5:0 oraz 7 pp leg. Chełm 7:1 i 3:0 (walkower z powodu nieprzyjazdu przeciwnika do Siedlec).

Ogólny więc wynik 22 pp. w rozgrywkach okręgowych wyraził się 18 pkt na 20 możliwych i stosunku bramek 42:9.

W rozgrywkach międzyokręgowych 22 pp pokonał mistrza Wołynia WKS Równe 8:0 i 7:2, zaś z mistrzem okręgu lwowskiego Reverą Stanisławów przegrał w Stanisławowie 1:2, by następnie rozgromić ją w Siedlcach 7:1 i powtórzyć swój sukces w trzeciem decydującem spotkaniu w Przemyślu, wygrywając 3:0.

W ten sposób 22 pp. wyszedł zwycięsko z rozgrywek swej grupy z wynikiem 8 pkt. na 10 możliwych i stosunkiem bramek 25:5.

W półfinale rozgrywek o mistrzostwo Polski w klasie A dwukrotnie spotkał się 22 pp. z 82 pp. z Brześcia i dwukrotnie pokonał go 4:1 i 3:1.

Tak siedlczanie zdobyli sobie miejsce w finale, w którym przeciwnikiem ich był doskonały i stary klub piłkarski Naprzód z Lipin na Śląsku.

Naprzód już od dawna pretenduje do ligi i od dawna posiada duże szanse, by dostać się do piłkarskiej extra-klasy. Kiedy więc w półfinale ślązacy pokonali najgroźniejszego swego rywala Łódzkie Tow. Gimnastyczno-Sportowe, które już raz w lidze przez rok gościło, wszyscy uważali finałowe walki z nieznanym, prowincjonalnym wojskowym przeciwnikiem za formalność nie mogącą mieć wpływu na ostateczny wynik - wejście Naprzodu do ligi.

Mistrzowski zespół 22 p. p.

Pierwsza rozgrywka odbywała się w Lipinach. Początek gry zdawał się wróżyć pogrom drużyny wojskowej, gdyż gospodarze już w 2 min. strzelili bramkę. Wkrótce jednak 22 pp. otrząsnął się z przewagi Naprzodu i odzyskawszy równowagę przeciwstawił się ślązakom jako drużyna równowartościowa. Po zaciekłej i wyrównanej grze, w której do ostatniej chwili wynik był niewiadomy, siedlczanie wygrali 4:3.

Teraz wystarczyło im osiągnąć u siebie w domu wynik nierozstrzygnięty, by uzyskać miejsce w lidze.

Drugie spotkanie 22 pp. z Naprzodem było dla Siedlec wielkim dniem.

Gra toczyła się nerwowa i na niższym niż w Lipinach poziomie. Za wielka w grze była stawka, by myśleć o finezjach. Robiło się wszystko, by tylko zdobyć bramkę i wygrać. A tymczasem [illegible] do przerwy obie bramki pozostały nietknięte. Dopiero w drugiej połowie udało się łącznikowi 22 pp. kapr. Biegańskiemu główką strzelić pierwszą bramkę. Wkrótce jednak Naprzód zrewanżował się ze strzału karnego.

Ostatnie minuty upływały w najwyższem naprężeniu. Siedlczanom wystarczyło utrzymać wynik nierozstrzygnięty, Naprzód musiał strzelić jeszcze choćby jedną bramkę, by zdobyć sobie prawo do trzeciej, decydującej walki na neutralnym gruncie.

Ale bramkę strzelili właśnie wojskowi. Na parę minut przed końcem meczu kapr. Rusinek, po solowym przebroju, po raz drugi w tym dniu ulokował piłkę w siatce gości. Ostateczny wynik brzmiał 2:1 dla 22 p. p.

Tak po raz pierwszy drużyna wojskowa weszła do ligi.

Barw sportowych pułku w ostatnim roku bronili i do wspaniałego sukcesu przyczynili się niemal wyłącznie podoficerowie. Oto skład drużyny: bramkarz kapr. Siadak Stan., obrona: kapr. Wojtanowski i kapral Pawlak Stef., pomoc: st. sierżant Czajka Stef., Sroczyński Zenon, kapr. Jakubowski Leon, atak: kapr. Świętosławski, kapr. Bakiński Fr., Bilewicz Czesław, kapr. Rusinek Stef. i Sadalski Adam.

Rezerwę stanowili: bramkarze sierżant Luberda i kapral Ruschil, oraz kapral Szumacher, plut. Witwicki, kapr. Kurzawa Zygmunt, st. sierż. Kurzawa Jan i plut. Anioła.

Najwięcej bramek strzelił w czasie mistrzostw kapr. Rusinek – 18. Poza tem kapr. Biegański strzelił 12 bramek, strz. Bilewicz 10, kapr. Świętosławski i kapr. Szumacher po 9, Sodalski 8, Sroczyński 4, sierż. Czajka 4, kapr. Wojtanowski 2 i reszta po jednej.

Należy podkreślić, że oprócz podoficerów, grających w drużynie, cały korpus podoficerski 22 p. p. przyczynił się do powodzenia swego pułku w piłce nożnej, gdyż opodatkował się na potrzeby klubu sportowego.

Pod troskliwą opieką płk. Hozera, przy solidarnym wysiłku całego korpusu oficerskiego i podoficerskiego sport znajduje właściwe warunki dla rozwoju, podnosząc w wyniku fizyczną tężyznę i bojową pułku.

To też ostatni sukces piłkarzy 22 p. p. jest sprawiedliwą nagrodą za wieloletnie wysiłki.

Obecnie oczy całego wojska zwrócone będą na 22 p. p., który w piłkarskiej extra-klasie będzie niejako reprezentantem wojska.

KSIĄŻKI CIEKAWE I POŻYTECZNE

Andree Maurois. — Oddech wojny. — Powieść. Przekład z franc. Heleny Hellerówny, okładka Horowicza. Biblioteka Groszowa, Warszawa. Str. 299. Cena zł. 7.

Po długim szeregu przekładów z niemieckiego i angielskiego przyszła kolej na lekką, dowcipną, musującą jak szampan powieść francuskiego autora. Dziwna bo to jest powieść! Tło zasadnicze: pobyt Francuza, tłumacza Aurelle'a w sztabie szkockiej dywizji na froncie zachodnim podczas wielkiej wojny. Jego rozmowy z oficerami - Anglikami, w których próbuje ukazać nam przedziwną, niezrozumiałą dla nas umysłowość Anglosasów — a na tle tych dwóch wątków kapitalne historje o tysiącu kóz, o nawróceniu ordynansa Brommila lub o „szefie Jego Królewskiej Mości" (naczelnym kucharzu króla angielskiego)... Te lub tym podobne odchylenia od tematu nie tylko nie rażą, lecz przeciwnie nadają książce specjalnego kolorytu prawdopodobieństwa. Każdy, kto był na froncie, odnajdzie w rozmowach, toczonych w sztabie szkockiej dywizji, echa dawnych rozmów i przeżyć z tych czasów, kiedy żadne plany nie wybiegały poza granicę najbliższego noclegu i kiedy za jeden uśmiech lub całus ładnej, przygodnie spotkanej dziewczyny oddałoby się wszystko, nawet... wyłasowany chleb z margarygą i porcję margaryny.

Książka roi się od tego rodzaju powiedzeń, jak: „Chcąc zainteresować Francuza meczem bokserskim, trzeba mu powiedzieć, że wchodzi w grę honor narodu; aby zainteresować wojną Anglika, najlepiej wmówić w niego, że jest ona podobna do meczu bokserskiego" lub też „W młodości starano się, by zahartować ich (Anglików) ciała i serca. Nie lękają się ni uderzenia pięścią, ani losu. Uważają przesadę za najgorszy występek, a oziębłość za cechę arystokracji. Kiedy są bardzo nieszczęśliwi, nakładają maskę humoru. Kiedy są bardzo szczęśliwi, nie mówią w ogóle".

Powieść zasługuje na przeczytanie. Tłumaczenie miejscami szwankuje.

K. J.

PRZEKONAŁ SIĘ

— Powiedz mi, bracie, czy ty wierzysz w wędrówkę dusz?

— Naturalnie, wierzę.

— Dlaczego?

— A bo się przekonałem na wojnie, że podczas bitwy duszę miewałem zawsze w piętach.

WSZYSTKO MA SWOJE GRANICE

— Wiesz, wszyscyśmy myśleli, że się ożenisz z tą panną, którą wyratowałeś podczas ostatniego pożaru.

— Nie, mój drogi, taki odważny nie jestem, żeby aż się żenić.

DZIWNE PORÓWNANIE

— Moja teściowa ma takie zęby, jak prawdziwe perły.

— Takie piękne?

— Nie, takie rzadkie

WYMIANA MYŚLI

Kawaler: — Kobieta jest koroną naszego życia.

Żonaty: — Tak, koroną, ale... cierniową.

W JEDNEJ Z B. ZABORCZYCH ARMIJ

Kapral do rekruta: — Ty ofermo, jedna, głowa baranio! I jak ty wyglądasz?! Żeby ci tak jeszcze przyprawić rogi, to każdyby myślał, że jesteś afrykańskim słoniem!

POMYSŁOWY WUJASZEK

— No, nareszcie będziemy mieli spokój; już ten mały przestanie walić w bęben od rana do nocy.

— Ciekawy jestem, jak ci się go udało uciszyć?

— Bardzo łatwo, podarowałem mu scyzoryk i spytałem, czy wie, jak jego bęben wygląda w środku?

FILOZOFJA

— Człowiek, który ma pieniądze, może się ożenić. Człowiek, który nie ma pieniędzy, żenić się właściwie nie może. Ale człowiek, który ma długi, ożenić się musi.

ZAGADKA

— Czy wiesz co to jest Aleksander?

— No?...

— Dorosły Oleś.

W SZKOLE

Nauczycielka: — Jeżeli dziesięciu chłopców wybierze się nad rzekę, ale czterem z nich rodzice kąpać się zabronią, to ile chłopców rozbierze się i wykąpie?

Uczniowie razem: dziesięciu, panie profesorze!

Żona: — Dosyć, dalej nie idę! Wyciągnąłeś mnie za miasto, aż za most, gdzie nikt nie chodzi i gdzie niema nic prócz nieba i wody!

Mąż: — Zrobiłem to celowo, żeby ci zakomunikować, że żadna siła ludzka nie zmusi mnie do sprawienia ci kapelusza, o który od tygodnia suszysz mi głowę. A zaprowadziłem cię tutaj, żeby ci to powiedzieć prosto z mostu.

COŚ BARDZO ŻYCIOWEGO

— Czy pan posiada krewnych?

— Tak, ale tylko bardzo dalekich.

— To znaczy, że bliscy wymarli?

— Jeszcze gorzej — zbogacili się.

SPRYCIARZ

— Panno Janino, czy pani wie, jaka jest różnica między dorożką i tramwajem?

— Nie, nie wiem.

— No to pojedziemy sobie tramwajem.

JEDYNY WYPADEK

— Jak się miewasz?

— Fatalnie.

— Dlaczego?

— Cały jestem chory.

— Zwróć się do doktora.

— Nie wierzę w doktorów, bo znam tylko jeden taki wypadek, gdzie człowiekowi pomogło to, co mu doktór zapisał.

— Mianowicie...

— Mianowicie, kiedy doktór zapisał mu w spadku cały swój majątek.

REDUKCJA

— Gdzie teraz pracujesz?

— Jestem nocnym stróżem w fabryce wagonów.

— No, i jakże ci idzie?

— Było niczego, ale teraz źle, bo zredukowali mi psa, z którym razem pilnowaliśmy składów surowca i kazali, żebym sam szczekał, jak zauważę coś podejrzanngo.

SZCZĘŚCIARZ

— Dlaczego ten Wacek taki wesoły?

— Bo mu się dziś niebywale powiodło na wyścigach.

— Wygrał w totalizatora?

— Nie ale znalazł na torze wyścigowym 10 zł.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. ARYTMOGRAF

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

Zamiast cyfr wpisać pionowo 18 wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Rzędy oznaczone kropkami, czytane od lewej do prawej, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) napój pożywny, 2) Terytorjum w w zach. Brazylji, 3) pastwisko, 4) miasto na wyspie Cebu (Filipiny), 5) część przybrzeżna morza, odgrodzona od stałego morza nasypami ziemnemi, lub skałami, 6) rzeka w Karolinie południ. (St. Zj.), 7) wyrażenie woli przełożonego, 8) arcybiskup gnieźnieński, który wyklął Władysława II, 9) góra w Armenji, 10) inaczej szybki, bystry, (wsp.), 11) miasto w półn. Włoszech, 12) ptak domowy, 13) jezioro w Ameryce półn. (wspak), 14) miasto nad kanałem Panamskim, 15) gra Japońska, zbliżona do warcabów, 16) bohater narodowy, obrońca słynnej reduty, 17) zakład przemysłowy, 18) dopływ Nilu.

2. PRZEKŁADANKA

ul. sierż. Romuald Michałowski

	1	2	3	4	5
1	a	a	a	a	n
2	e	e	e	e	p
3	o	o	o	o	p
4	r	r	r	r	s
5	t	t	t	t	s

Litery przestawić w ten sposób by powstało 5 wyrazów pięcioliterowych.

Pierwszy wyraz czytany odwrotnie jest wyrazem piątym (jak poziomo tak i pionowo).

Drugi wyraz czytany odwrotnie jest wyrazem czwartym (jak poziomo tak i pionowo).

Trzeci wyraz jak poziomo tak i pionowo i odwrotnie o jednakowem brzmieniu.

Wyrazy oznaczają starożytne zaklęcia przeciw wściekliźnie.

3. ZADANIE

ul. sierż. Józef Kaczmarek

17	9	21	0	25	6	10
31	1					63
13	2					59
5	3					68
60	4					14
21	5					65
22	6					41
60	7					2
63	8					51
51	9					63
76	10					60
6	11					22
9	12					21
47	13					65
57	14					76
76	15					66
66	16					40
77	60	16	17	3	50	42

W podaną figurę wpisać 16 wyrazów pięcioliterowych o podanem niżej znaczeniu.

Znaczenie wyrazów:

1) przedmieście Poznania, 2) miasto w Polsce, 3) pierwiastek chemiczny, 4) powieściopisarz francuski, 5) dzikie zwierzęta (wspak), 6) ptak, 7) imię męskie postać z Nowego Testamentu (wspak), 8) baśń (wspak), 9) nora, jama, 10) rodzaj zupy, 11) miasto biblijne, 12) zatory, przeszkody (wspak), 13) wstaw „mucek", 14) drzewo liściaste, 15) miasto w Belgji, 16) wyspa na oceanie wielkim (Timor).

Pozatem na miejsce cyfr umieszczonych w ramkach zadania wstawić litery, wyjęte według podanej kolejności z logogryfu. Rząd pierwszy pionowy logogryfu da jedno, arytmograf zaś drugie rozwiązanie.

Litery:

a-14, b-1, c-1, d-2, e-4, g-1, i-3, j-1, k-4, l-1, ł-3, m-6, n-3, o-6, p-1, r-7, s-8, t-1, u-4, w-4, z-1, ż-1, y-3.

4. KONIKÓWKA

ul. st. sierż. F. Lipowski

oc	ta	ty	dz	rw	al
go	zy	ys	ni	si	ie
ws	ki	we	tr	is	ot
u	et	po	Pi	st	ąc
tw	do	ie	or	ca	to
ms	ok	ór	pa	os	eg

Posuwając się ruchem konika odczytać rozwiązanie. Początek w kratce „Pi"—koniec samogłoska u.

Czas nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie.

NAGRODY

1. *Stefana Żeromskiego:* Wczoraj i dziś.
2. *J. K. Bandrowskiego:* Bitwa pod Konarami.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 44 „WIARUSA"

1. ZADANIE

ul. st. sierż. D. M. z 6 plut. rtelegr.

Waszym jestem bratem, a wy mnie czy znacie?..
I ciągle dbam o was, a wy o mnie dbacie?..
A w chwili gdy czasem, Wiarusi — Polacy,
Rozpędu zabraknie wam w wyścigu pracy, —
Udaję się do was, by dla bitnych synów
Sił dodać do nowych, zaszczytnych wyczynów.

3. ARYTMOGRAF LITERACKI

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

z a s Z u m i l a s
a k w A r e l e
p r z e d P i e k l e
s e z o n O w a m i ł o ś ć
m o d L i t w a p a ń s k a
r a j S k i p t a k
k a ś k a K a r j e t y d a
m a ł A s z k a

Wyrazy pomocnicze:

1) Kościuszko, 2) Wilja, 3) Narty.

4. BILETY WIZYTOWE

ul. plut. Przędziński

1. KAPRAL 2. PLUTONOWY
3. SIERŻANT

6. KWADRAT MAGICZNY

ul. p. M. Rokoszowa

M o r a
O p ó r
R ó ż a
A r a k

2. ZADANIE LITEROWE

ul. st. sierż. F. Lipowski

N	o	r	b	e	r	t
D	o	m	i	n	i	k
S	e	w	e	r	y	n
A	m	b	r	o	ż	y
R	y	s	z	a	r	d
K	l	e	m	e	n	s
D	a	m	i	c	e	l
M	a	r	c	e	l	i
W	i		h	e	l	m
G	e	r	a	z	y	n
O	t	y	l	l	o	n
J	ó	z	e	f	a	t
M	a	r	c	j	a	n
N	j	k	o	d	e	m
L	a	m	b	e	r	t
H	i	p	ó	l	i	t
B	r	v	g	i	d	a
K	o	r	d	u	l	a
A	b	r	a	h	a	m
J	u	l	j	u	s	z
W	a	l	e	n	t	y

5. ZADANIE

ul. sierż. Czesław Chmielewski

P o ż a r
I r y s y
M a j o r
K o n i k
A g a t a
Z a m e k
J o d ł a
M a ł p a
D ł u t o
S e g d a
D z i e ń
B i e g i
L a l k a
P t a k i
P o t e m
S z a f a
M ó w i ć
P r o s o
R a d j o
J ó z e f
K r u p p
P a n i e
B r a m a
W i s ł a
K o z a k
K a k a o
D r o g i
O l c h a
B o h u n
U w a g a
G o n t y
G r y p a

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 44 „WIARUSA" NADESŁALI:

6 zadań: p. Franciszek Bekielewski.

5 zadań: st. ogn. Franciszek Staszak, ogn. Franciszek Hojan, plut. Jan Słowik, st. ogn. Andrzej Matuszak, ogn. Paweł Banach, plut. Józef Książek, sierż. Jan Muszak, sierż. August Gliniak, p. Ambroży Sawicki, st. sierż. F. Lipowski.

4 zadań: p. J. Menchenowa, sierż. Walenty Czarnota.

3 zadań: plut. Bronisław Danilewicz.

Spóźnione rozwiązania zadań, zamieszczonych w Nr. 43 „Wiarusa" nadesłał: p. T. S. Wołyń.

NAGRODY

1. *Marji Zabojeckiej — Powieś o duszy polskiej* otrzymuje p. Franciszek Bekielewski 41 p. p. Suwałki.
2. *Plutarch polski - „Kościuszko" - Łukasiński"* otrzymuje sierż. Jan Muszak, 49 p. p.

INFORMATOR

UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

1034. „Stały prenumerator z Polesia" — 1) Może ubiegać się o nadanie odznaczenia. Szczegóły w Nr. 7 „Wiarusa". 2) Odznaka pamiątkowa 50 p. p. jest zatwierdzona Dziennikiem Rozkazów Nr. 16/29. O nadanie należy prosić dowódcę pułku.

1035. „Ciekawy", Lwów — 1) Jeżeli pan w składzie tej formacji brał udział w powstaniu, może pan prosić o odznaczenie niepodległościowe. Szczegóły w Nr. 7 „Wiarusa" (Najnowsze Rozkazy) 2) Formacja ta nie posiada odznaki pamiątkowej.

1036. „St. sierż. L. D." Stanisławów. — Aczkolwiek sprawy te można uważać już za ostateczne, to jednak radzimy wstrzymać się jeszcze z przygotowaniami. Mogą nastąpić tu i owdzie jeszcze zmiany. Terminu dokładnego wydania rozporządzenia nie znamy. W miarę zbliżania się do realizacji — będziemy o wszystkiem informować.

1037. „W. J." Toruń. — Około 25 lat na dzień 31 marca 1936 r., o ile pan przeniesiony będzie w stan spoczynku z powodów wymienionych w ustawie emerytalnej. Przysługiwałoby 76 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia. Przy obliczaniu braliśmy podwójnie czas służby od 10 maja 1916 r. do 18 marca 1921 r. Resztę liczyliśmy pojedyńczo.

1038. „Majster wojskowy I". — Owszem, odznaka specjalna dla majstrów wojskowych i szeregowych niezawodowych wyspecjalizowanych została wprowadzona Dziennikiem Rozkazów Nr 33/31, poz. 424. Stanowi ona oznakę, tłoczoną z blachy z białego metalu w formie zębatego koła ze złożonemi na krzyż siekierą i młotem, noszoną na tylnej części łapki i w rogach płaszcza. Szeregowym od stopnia kaprala w górę jest zezwolone noszenie przy ubiorze wyjściowym poza służbą na mundurze własnym oznaki tej haftowanej niciami srebrnemi. Z pośród szeregowych niezawodowych oznakę tę mogą nosić rusznikarze, puszkarze, pirotechnicy, mechanicy i podkuwacze.

1039. „Wołyniak". — Około 19 lat na dzień 30 listopada 1932 r., za co przypadnie 61,6 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia. Przed 30 listopada nie będzie pan miał wogóle prawa do zaopatrzenia emerytalnego. Przy liczeniu przyjęliśmy, że w b. armji zaborczej nie był pan w bitwach lub nie brał pan udziału w potyczkach. Tych szczegółów nie podał pan.

1040. „Zainteresowany". Suwałki. — Podoficerowie zawodowi, którzy w roku bieżącym przekroczą w piechocie 35, a w pozostałych rodzajach broni 39 lat życia, mogą składać podania o nadanie im stanowisk urzędników cywilnych w etacie wojska względnie w ramach osobowych wojskowych zakładów zaopatrzenia. Termin przedstawienia podań jest wyznaczony na 10 lutego 1932 r. Z chwilą otwarcia przyjęć nowych urzędników cywilnych i w miarę wakansów w etacie wzgl. w ramach osobowych wdrożone będą przemianowania wymienionych podoficerów na urzędników cywilnych.

1041. Sierż. Kal-da, Leszno. — Zaświadczenia, zawierające dane ewidencyjne o przebiegu służby wojskowej w b. armji zaborczej, wydane dla zaliczenia zainteresowanym służby do wysługi emerytalnej, są wolne od opłaty stemplowej.

1042. Plut. Adam Głowacki. — Około 17 lat na dzień 30 listopada 1932 r., za co przysługuje 56,8 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia. Służba w b. armji zaborczej oraz w W. P. do 18 marca 1921 r. liczona podwójnie — pobyt w niewoli — pojedyńczo. Uposażenie emerytalne przysługuje w razie przeniesienia pana w stan spoczynku.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

DLA TEATRÓW ŻOŁNIERSKICH LUDOWYCH

UKAZAŁ SIĘ IV TOMIK BIBLJOTECZKI TEATRALNEJ „WIARUSA"

opracowany przez Adama Kowalskiego

p. t. „ŻYWE PIEŚNI"

ilustrował Józef Stojek

CENA 2 zł. 50 gr.

SKŁAD GŁÓWNY W ADMINISTRACJI „WIARUSA", AL. SZUCHA Nr. 14

Tomik ten zawiera 12 piosenek żołnierskich, zaopatrzonych w odpowiednie dla teatrów żołnierskich i ludowych wskazówki inscenizacyjne oraz w tekst nutowy. Książkę zdobi pięknie drukowana okładka oraz 12 artystycznych ilustracyj.

DO NABYCIA W GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ WARSZAWA, N.-ŚWIAT 69 I ADMINISTRACJI „WIARUSA" AL. SZUCHA 14

KALENDARZ INFORMACYJNY

DLA

PODOFICERÓW ZAWODOWYCH

na rok 1932

opracowany przez podpułkownika Józefa Meksza

wyjdzie z druku w drugiej połowie grudnia roku bieżącego.

Treść wszystkich działów kalendarza na rok 1932 została rozszerzona i uzupełniona rozkazami i rozporządzeniami, które ukazały się w ciągu ostatnich 2 lat, a ponadto dodano cały szereg nowych działów, których w poprzednich wydaniach nie było.

Kalendarz będzie zawierać ponad 450 stron druku.

CENA EGZEMPLARZA W OPRAWIE PŁÓCIENNEJ ZŁ. 3.50 Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ.

Zamówienia należy kierować pod adresem:

ADMINISTRACJA KALENDARZA INFORMACYJNEGO DLA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH — WARSZAWA, UL. KRUCZA 41 m. 17

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor Naczelny: **Jan Emisarski**, mjr. dypl. Sekretarz Redakcji: **Jan Ignacy Targ.**

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedyńczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/1 strony [illegible] drukowanej 500 zł. Cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł. 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr. [illegible]m 50 gr. — Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NAUKOWEJ TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE, RYNEK STAREGO MIASTA 11